Dziś rewelacje o hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej (na str. 5)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Środa 2 grudnia 1936 r. Nr. 338

Bloki przeciw Sowietom

Ostry atak Litwinowa na Niemcy, Włochy i Japonię

MOSKWA (PAT). Komisarz spr. zagr. Litwinow wygłosił na kongresie Sowietów przemówienie, w którym ostro zaatakował Niemcy, Włochy i Japonię, w związku z wojną domową w Hiszpanii i zawarciem układu o zwalczaniu międzynarodówki moskiewskiej.

Faszyzm włoski — zdaniem Litwinowa — do niedawna był ruchem wewnętrzno-włoskim. Obecnie poszedł śladami narodowego socjalizmu, który okazuje wielką ekspansję zagraniczną.

Agenci faszyzmu niemieckiego zostali ostatnio wykryci w ZSRR. Niebezpieczeństwo faszyzmu w Sowietach — oświadczył Litwinow — zlikwidujemy własnymi siłami bez uciekania się do zawierania układów międzynarodowych".

Przechodząc do wojny domowej w Hiszpanii, Litwinow pominął milczeniem sprawę wysyłania rządowi madryckiemu broni i instruktorów sowieckich, natomiast zaatakował ostro Niemcy i Włochy za dostarczanie pomocy gen. Franco oraz londyński Komitet Nieinterwencji za brak energii, wobec czego rząd sowiecki zmuszony był oświadczyć, że nie czuje się silniej związany umową o nieinterwencji, niż inni sygnatariusze.

W imieniu kongresu Litwinow przesyła obrońcom Madrytu wyrazy uznania, co przyjęte zostało owacyjnymi oklaskami zebranych. Litwinow zaprzeczył, jakoby ZSRR dążył do proklamowania republiki sowieckiej w Hiszpanii.

„Faszyzm dąży do zniszczenia Związku Sowieckiego — mówił dalej Litwinow. W tym celu stworzony został blok dla walki z międzynarodowym niebezpieczeństwem komunizmu. Nie jest to jeszcze jednolity blok trzech państw, lecz oddzielny blok niemiecko-włoski i niemiecko-japoński".

Litwinow twierdzi, że Włochy proponowały Japonii zawarcie układu podobnego do układu niemiecko - japońskiego.

„Umowa niemiecko - japońska — oświadcza Litwinow — jest parawanem, za którym kryje się inny układ. Tekstu tego układu nie ogłoszono".

Czyniąc aluzję do tajnego układu wojskowego japońsko niemieckiego, Litwinow zaznacza, że w ostatnich dniach „militaryści japońscy" dokonali raidu znacznymi siłami na terytorium sowieckie, lecz zostali odparci.

Umowy włosko - niemieckie i niemiecko - japońskie mają charakter napastliwy. Litwinow przypomina, że Japonia nie udzieliła odpowiedzi na sowiecką propozycję paktu nieagresji, a obecnie odpowiedź ta uzależniona jest od Niemiec.

W zakończeniu swej mowy Litwinow podkreślił pokojowość polityki Sowietów, które nie nawołują do „żadnego sojuszu, bloku, ani kombinacji" i że „bezpieczeństwo Sowietów nie zależy od tekstów pisanych i kombinacyj polityki zagranicznej", lecz opiera się na własnej sile.

Czeka nas sroga zima

BERLIN (PAT). — Wobec pierwszych opadów śnieżnych w Berlinie, prasa zamieszcza wyjątki broszury uczonego francuskiego na temat „ostrej zimy 1936/37".

Według oświadczeń badacza francuskiego, tegoroczna zima będzie najostrzejszą od przeszło 100 lat. Opady śnieżne mają być bardzo obfite. Mrozy rozpocząć mają się rzekomo dopiero 30 grudnia i potrwać do 7 marca.

Generalny atak na Madryt
został przez powstańców wznowiony

LONDYN, (PAT). Reuter donosi z Madrytu: Gdy tylko przestał padać na krótki czas deszcz, powstańcy usiłowali znowu atakować pozycje na Casa-de-Campo i w dolinie rzeki Manzanares.

Położenie jednak nie uległo zmianie. Nowe zastępy Maurów, które przybyły widocznie z głębi Maroka, są bardzo dziarskie, ale nie wyszkolone. Na wszystkich odcinkach trwała obustronna kanonada dział.

PARYŻ, (PAT). Korespondent Havasa donosi z Talavara de la Reina (po stronie powstańców): Wczoraj wypogodziło się nareszcie i wojsko powstańcze rozpoczęło od rana generalny atak na Madryt.

Ataki dokonywane są na wszystkich odcinkach północno zachodnich i południowych, a poparte są przez bombardowanie z samolotów i dział.

Od godz. 9 rano miasto znajduje się w półkolu ognia i żelaza. 27 samolotów powstańczych unosi się nisko nad stolicą. Zaciekłe walki toczą się w dzielnicy Paseo de Rosales i w dzielnicy Tetuan na północy.

WALENCJA. (PAT). **Agencja rządu hiszpańskiego donosi, że w La Coruna i Sewilli wybuchły rozruchy uliczne. Garnizony tych miast zbuntowały się.**

Niemieccy delegaci w Kominternie
zostali aresztowani w Moskwie

MOSKWA, (PAT). W Moskwie rozeszły się pogłoski, do tychczas nie sprawdzone, że delegat niemieckiej partii komunistycznej w Kominternie Pik oraz komunista niemiecki, będący również członkiem Kominternu Eberlein, znajdują się pod domowym aresztem.

Nowy polski okręt wojenny
opuścił stocznię pod imieniem „Gryf"

HAVRE. (PAT). W niedzielę rano w stoczni Augustyna Normanda w Havrze odbyło się spuszczenie na wodę nowego okrętu wojennego Rzeczypospolitej, stawiacza min, który otrzymał nazwę „Gryf".

Jest to drugi okręt wojenny, wykonany w tejże stoczni, która poprzednio zbudowała już polską łódź podwodną „Wilk".

Spuszczenie na wodę okrętu wyznaczone było w związku z godziną przypływu na godz. 8.45 rano, już jednak przed godz. 8-ą na plac stoczni i warsztatów zaczęły napływać kilkutysięczne tłumy ludności Havru, która niezwykle licznie wzięła udział w uroczystości.

Na trybunie, ustawionej przed okrętem, zajęli miejsca przedstawiciele władz polskich i francuskich, oraz zaproszeni goście.

Punktualnie o godz. 8.45 małżonka pierwszego radcy ambasady R. P. w Paryżu p. Jadwiga Frankowska, jako matka chrzestna „Gryfa", dokonała tradycyjnej ceremonii, rozbijając butelkę szampana o dziób okrętu.

Jednocześnie przepiłowano belki, klinujące okręt na rusztowaniu i „Gryf" łagodnie zaczął wychodzić na falę.

Rozległy się dźwięki francuskiej kapeli wojskowej, grającej „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Marsyliankę" wśród oklasków i owacyj zgromadzonych tłumów.

Kłopotliwa propozycja komunistów
wzywają Bluma i Delbosa na sąd ludowy

PARYŻ. (PAT). Sekretariat partii komunistycznej wystosował do paryskiego komitetu frontu ludowego list, który sprawił poważny kłopot kołom rządowym.

List ten stwierdza na wstępie, iż sobotni wielki meeting ludowy w sali welodromu zimowego wykazał, iż między rządem a masami istnieje poważny rozdźwięk na tle polityki francuskiej wobec Hiszpanii.

Wobec tego by doprowadzić do wyjaśnienia tych rozbieżności, francuska partia komunistyczna proponuje zwołanie w najbliższym czasie nowego wielkiego zebrania ludowego, na którym premier Blum i min. Delbos z jednej strony, a z drugiej przedstawiciele komunistów i jakiejś innej organizacji frontu ludowego, stojącej na stanowisku interwencji na rzecz rządu hiszpańskiego, poddaliby publicznej dyskusji sprawę polityki francuskiej wobec Hiszpanii.

Tego rodzaju propozycja, jak podkreślają w kołach politycznych, zgóry przewiduje, iż premier Blum i min. Delbos znajdą się przed tłumem, na co wyraźnie wskazują nastroje urobione przez komunistów, w roli conajmniej oskarżonych, którzy będą zmuszeni bronić się przed zarzutami i atakami przeciwników.

Trakt im. Marszałka Piłsudskiego
uroczyście otwarty w Radzyminie i Wyszkowie

Wczoraj odbyła się w Radzyminie i Wyszkowie uroczystość otwarcia przebudowanego przez województwo warszawskie traktu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Trakt ten należy do dróg odśrodkowych, łączących stolicę z północno-wschodnią połacią Rzeczypospolitej. Długość nowowybudowanego traktu w województwie warszawskim wynosi 49 klm., koszt jego wynosi 6,2 milj. zł.

W uroczystościach wzięli udział minister Komunikacji J. Ulrych, minister Poczt i Telegrafów Kaliński, podsekretarz stanu inż. J. Piasecki, przedstawiciele władz wojskowych, państwowych, samorządowych i tłumy publiczności.

Tarcia w łonie frontu ludowego
Partia radykalna przeciw komunistom francuskim

PARYŻ. (PAT). W kołach politycznych duże wrażenie wywołała pewnego rodzaju półoficjalna demarche przedstawicieli partii radykalnej w osobach min. Daladiera, prezesa stronnictwa, oraz min. Delbosa, b. przewodniczącego grupy radykalnej u premiera Bluma, dokonana w sobotę dn. 28 bm. wieczorem.

Wizyta ministrów radykalnych u premiera Bluma jest jednym z dalszych ogniw poważnego zatargu w łonie frontu ludowego, jaki mimo ustawicznych nawoływań do jedności, rośnie z każdym dniem i przy każdej okazji między partią radykalną a komunistami.

Ministrowie radykalni, jak wskazują w kołach politycznych, oświadczyć mieli premierowi Blumowi, iż współpraca radykałów z komunistami w tego rodzaju okolicznościach, jak np. podczas wielkiego meetingu, zorganizowanego w ubiegłą sobotę przez paryski komitet frontu ludowego w sali welodromu zimowego, gdzie mówca radykalny dep. Campinchi został prawie wygwizdany przez większość komunistyczną sali, staje się coraz trudniejszą.

W kołach radykalnych wskazują przy tej okazji, iż tego rodzaju stosunek komunistów do przedstawicieli partii radykalnej ujawnia się już nie po raz pierwszy.

Min Daladier i min. Delbos wskazali więc premierowi Blumowi na niebezpieczeństwo tego rodzaju taktyki i oświadczyć mieli, iż partia radykalna w dalszym ciągu jednomyślnie popiera politykę nieinterwencji w sprawach hiszpańskich, oraz że ministrowi radykalni skłonni byliby raczej wystąpić z rządu, niż odstąpić od zasad, uchwalonych w czasie ostatniego kongresu w Biaritz.

Katastrofa samochodowa na szosie
Trzy osoby odniosły rany

Na szosie Dębno — Rawicz wydarzyła się katastrofa samochodowa.

Przy wymijaniu wozu wiejskiego samochód, kierowany przez konsula polskiego we Wrocławiu p. Sudłowskiego wpadł do rowu przydrożnego i uległ rozbiciu.

Konsul i jego małżonka oraz sekretarz osobisty odnieśli obrażenia od odłamków szkła. Szofer wyszedł bez szwanku.

Rannym udzielono pomocy lekarskiej w szpitalu powiatowym w Rawiczu.

Sejm rozpoczyna dziś pracę

Premier i wicepremier zabiorą głos

Dzisiejsze pierwsze plenarne posiedzenie Sejmu rozpocznie się o godz. 4 po poł. Porządek dzienny obejmuje dwa punkty a mianowicie wybór komisji oraz pierwsze czytanie projektu ustawy skarbowej z preliminarzem budżetowym za rok 1937/38.

Jak się dowiadujemy odnośnie do wyboru komisyj marszałek Car porozumiał się z poszczególnymi ugrupowaniami poselskimi i zaproponuje Izbie skład szeregu komisyj. W czasie obliczeń głosów nie nastąpi przerwa w obradach, jak to było podczas poprzedniej sesji. Obliczenia dokonają sekretarze w specjalnym pokoju.

Marszałek Sejmu po otwarciu posiedzenia wygłosi krótkie przemówienie, w którym między innymi uczci pamięć zmarłych członków Izby.

Spodziewane są przemówienia, jak już donosiliśmy, premiera Składkowskiego oraz wicepremiera Kwiatkowskiego. Przypuszczalnie wszystkie formalności oraz oświadczenia Rządu wyczerpią pierwsze posiedzenie Sejmu. Dyskusja odbędzie się dopiero w środę.

Do Sejmu wpłynęło już 31 rządowych projektów ustaw, które zostaną zapewne na dzisiejszym posiedzeniu odesłane do odnośnych komisyj. Również poszczególne grupy poselskie przygotowały projekty ustawodawcze. I tak grupa pracy zgłosi wniosek o Izbach Pracy, przymusowym rozjemstwie. Koło rolników natomiast przygotowało wniosek o niepodzielności gospodarstw powstałych z parcelacyj.

Oczywiście, że nie wyczerpuje to projektów ustawodawczych, to jedynie pierwsza transza.

Podobno rozważana jest przez niektórych posłów sprawa zmiany regulaminu obrad jednakże konkretnego wniosku w tej sprawie jeszcze nie opracowano. Również nie zapadła jeszcze decyzja w sprawie wyboru nowego wicemarszałka na miejsce pos. Byrki, który został prezesem Banku Polskiego. Sprawa ta rozważana będzie dopiero po zakończeniu generalnej rzoprawy budżetowej, największej szans posiada pos. Surzyński z grupy poznańskiej.

Kurował się przy księżycu

Lista największych dziwaków świata

Pewna popularna angielska miejscowość kąpielowa przedłożyła władzom nadzorczym sprawozdanie z ubiegłego sezonu i dołączyła do niego listę dziwaków, którzy swym niezwykłym trybem życia zakłócali spokój innych gości.

Pierwszy na tej liście był jakiś starszy pan, który posiadał brodę długości 91 centymetrów, którą bacznie strzegł i zapinał pod kamizelką. Z zapiętą brodą spacerował po wybrzeżu, wywołując powszechny podziw.

Nieco podejrzanym typem był inny gość, który miał zwyczaj spać przez cały dzień, a dopiero o zmierzchu jadł śniadanie i podczas nocy kąpał się w morzu. Nieco zdziwioną, a zarazem zaciekawioną gospodynię uspokoił, twierdząc, że lekarze polecili mu specjalną kurację księżycową. Okoliczność, że gdy wstawał wieczorem wyglądał o wiele świeżej, niż gdy wracał nad ranem ze swej kuracji, budziła pewne wątpliwości u gospodyni. Dopiero gdy pewnego dnia gość opuścił miejscowość kąpielową, a jednocześnie stwierdzono, że z całego szeregu willi znikły drogocenne przedmioty, doszło się do przekonania, że jegomość, który „kurował się przy księżycu" był zwykłym włamywaczem.

Na tej szczególnej liście znajdują się również ludzie, którzy byli dziwakami w dziedzinie kulinarnej. Jeden z tych gości kazał sobie co rano podawać na śniadanie surowy kalafior, ćwierć kilo niegotowanego mięsa i 6 szklanek wody. Dziwak ten zaprzyjaźnił się wkrótce z pewnym jegomościem, który spożywał na śniadanie miałko roztarte skorupki z trzech jaj, posypane cukrem. Czynił to, jak twierdził, z polecenia lekarzy. Pewna znów kobieta każdego rana wychodziła do ogrodu, kosiła trawę, którą spożywała przy śniadaniu wraz z chlebem.

Pod koniec sezonu zjawiła się w miejscowości kąpielowej pewna kobieta, która zakradała się do obcych pokojów i gdy tam nikogo nie było, pisała na ścianie jakimś płynem siejące grozę napisy. Nocą goście budzili się ze snu, przerażeni widokiem lśniących w ciemnościach napisów. Kobieta pisała je jakimś bezbarwnym fosforyzującym, świecącym w ciemności płynem.

Rewelacyjne maski gazowe

Francuski oficer rezerwy, major L. G. Rolland dokonał wynalazku, za pomocą którego można pić, mając twarz zasłoniętą maską gazową. Aparat składa się z podwójnej rurki metalowej, która jest wprowadzona do maski przez boczny otwór. Na końcu metalowej rurki znajduje się ostry nóż do krajania metalu, za pomocą którego można odciąć pokrywkę hermetycznie zamkniętej flaszki metalowej ze skondensowanym mlekiem.

Aparat jest tak urządzony, że jednocześnie z powstaniem otworu w flaszce z mlekiem przylega do niego automatycznie i szczelnie metalowa rurka, która uniemożliwia gazowi dostanie się do wnętrza.

Gdy mleko zostaje wyssane z butelki, przez jedną z rurek, należy wprowadzić powietrze do powstałej w butelce próżni. Jedyne miejsce, w którym znajduje się podczas ataku gazowego, czyste powietrze, jest wnętrze maski. Stąd właśnie dostaje się podczas picia z drugiej rurki powietrze do flaszki.

Po wypiciu mleka aparat wyjmuje się i otwór w masce zostaje szczelnie zamknięty.

Amerykański znów wynalazca, T. A. O'Leary z Pittsburga wynalazł głośnik, do maski gazowej. Głośnik ten jest tak urządzony, że po wprowadzeniu go do maski, człowiek, który ją nosi, może doskonale porozumiewać się z otoczeniem.

Pomimo że te dwa wynalazki są bardzo pożyteczne na wypadek wojny, należy sobie gorąco życzyć, aby nigdy nie były stosowane w praktyce.

Brzytwą odciął nos żonie

Cała Huculszczyzna i Pokucie znajdują się pod wrażeniem potwornego czynu dokonanego przez niejakiego Rybeńczuka.

Na posterunek policji w Sokołówce zgłosiła się Eudoksja Rybeńczuk z Jaworowa i zalewając się łzami opowiedziała o swym tragicznym pożyciu małżeńskim. Mąż jej, Fedor w iście szatański sposób znęca się nad nią. W obawie, aby go nie zdradzała, nie wypuszczał jej z mieszkania, a gdy wychodził, zamykał ją w komórce. Przed kilkoma dniami w przypływie silnego ataku zazdrości, związał ją, odciął brzytwą koniec nosa, wybił kilka zębów i ostrzygł głowę do samej skóry. Po dokonaniu tego bestialskiego czynu uspokoił się. Był bowiem teraz pewien, że tak oszpecona kobieta nie będzie się cieszyła powodzeniem u mężczyzn.

Fedor Rybeńczuk został aresztowany i będzie odpowiadał przed sądem za swe nieludzkie czyny.

Cygańskie zwyczaje weselne

Przed kilku dniami odbyło się w hrabstwie Hertfordshire w Anglii wesele cygańskie, które zgodnie ze słowami gości biorących w nim udział odpowiadało wszystkim wymogom obyczajów cygańskich.

Ślubu młodej parze udzielił „król" cyganów angielskich, Petuelengro, który nosił n.. palcu pierścień z głową psa. Była to oznaka jego władzy i jego uprawnień.

Najpoważniejsza formalność ślubu polega na tym, że ostrym nożem rozcina się linię życia lewej ręki narzeczonego i linię życia prawej ręki narzeczonej. W chwili gdy z ran zaczyna tryskać krew, zranione ręce przyklada się do siebie i mocno związuje jedwabnym sznurem. Dziewice szczepu muszą uczynić na sznurze siedem węzłów. Po tej formalności narzeczona i narzeczony muszą skakać przez duże ognisko.

Po hucznym weselisku nowożeńcy udają się w podróż poślubną. Lecz według obowiązujących przepisów w ciągu pierwszych 24 godzin nie wolno im przebyć ponad 10 mil.

Ułaskawiony bez ojczyzny

Przed 10 laty Irlandczyk Franciszek Kelley brał udział w napaści na bank nowojorski. Podczas gdy herszt bandy zginął na elektrycznym krześle, Kelley został skazany na 30 lat więzienia. Po 8 latach okazało się, że Kelley brał znikomy udział w napaści i został ułaskawiony. Jednocześnie jednak z ułaskawieniem otrzymał nakaz opuszczenia Stanów Zjednoczonych.

Kelley udał się więc do swej ojczyzny, Irlandii. Tam dowiedział się, że już od dawna stracił obywatelstwo irlandzkie. Podczas gdy siedział w więzieniu Irlandia uzyskała niepodległość, a on nie postarał się wówczas o obywatelstwo. Zrozpaczony udał się po raz drugi do Ameryki, ale tam nie wpuszczono go na ląd. Również i na terytorium żadnego innego kraju nie chciano go wpuścić.

Kelley nie wiedział co z sobą począć. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności znalazł schronienie na statku greckim. Od dwóch lat znajduje się już na pokładzie tego statku i w żadnym porcie nie może wyjść na ląd. Dopiero po 8 latach stanie się on automatycznie obywatelem greckim. Przez tak długi okres czasu będzie musiał czekać na to, aby móc postawić stopę na stały n lądzie.

Największą aferę łapowniczą

rozpatrują obecnie sądy czechosłowackie

Wczoraj sąd okręgowy w Brnie przystąpił do rozpatrywania największej afery łapówkowej, jaka miała miejsce w ostatnich latach w Europie Środkowej.

O rozmiarach tej afery można sobie wyrobić sąd już na podstawie tego, że wygotowanie aktu oskarżenia trwało półtora roku i że w związku z tą aferą odbędzie się cały szereg procesów przed innym jeszcze sądem czeskim.

Skandal wybuchł przed kilku laty w związku z dostawą drewnianych podkładów dla dyrekcji kolejowej w Brnie.

Odpadli od przetargu dostawcy donieśli władzom o nieczystych machinacjach, których terenem było ministerstwo komunikacji.

Wszczęte natychmiast śledztwo wykazało, że doniesienia te były zgodne z prawdą. W aferę byli wmieszani najwyżsi urzędnicy ministerstwa.

Okazało się, że nieuczciwi dostawcy przekupywali niemal że wszystkich, począwszy od woźnych, a skończywszy na najwyższych urzędnikach. W niektórych wypadkach same tylko napiwki sięgały do 50.000 koron czeskich. Poza tym wyświetlono łapówki dawane nie tylko przy dostawach podkładów drzewnych, ale przy dostawach wszelkiego materiału niezbędnego dla kolejnictwa.

W procesie o podkłady kolejowe, który będzie trwać około trzech miesięcy, było początkowo wmieszanych 74 osoby.

Przed sądem stanęło jednak tylko 38. 36 oskarżonych wymierzyło sobie samym karę i popełniło samobójstwo.

Tajemnice pałacu magnackiego

Kto zabił dwóch lokajów?

Ostatnio wyszły na jaw szczegóły dwóch tajemniczych zbrodni dokonanych w pałacu hrabiego Jarosława Dal Trozzo w majątku Michałów pod Grójcem, których ofiarą padli dwaj lokaje.

W listopadzie roku 1934 pan hrabia spożywał w towarzystwie dwóch znajomych podwieczorek. Nagle w pokoju kredensowym gruchnął strzał. Domownicy przypuszczają, że to napad bandycki, zabarykadowali się. Gdy jednak po oddaniu strzału panowała cisza i z pokoju kredensowego nikt nie wychodził, zajrzano tam. Ujrzano tam wyciągniętego na podłodze w kałuży krwi lokaja hrabiego, 56-letniego Jana Gawina, który miał postrzeloną czaszkę.

Pomimo że przy zwłokach nie znaleziono rewolweru, Gawina pochowano jako samobójcę.

Posadę po zmarłym w tajemniczych okolicznościach lokaja objął Antoni Głuchowski. Dnia 15 września bieżącego roku Głuchowski zaczął się uskarżać na silne bóle żołądka i zanim przybyła pomoc lekarska, wyzionął ducha.

Wskutek tej drugiej z kolei tajemniczej śmierci wśród okolicznych mieszkańców zaczęły krążyć plotki, fantastyczne wesje, które dotarły do władz. Policja zainteresowała się tą sprawą, wszczęła śledztwo i roztoczyła obserwację nad domownikami pałacu. W końcu władze zdołały ustalić, że lokaje padli ofiarą morderstwa.

Kto zabił obu lokajów i z jakich powodów jest na razie trzymane w tajemnicy. W tajemnicy się również trzymane nazwiska aresztowanych w związku z tą zagadkowa sprawą.

PRZEDŁUŻENIE HANDLU W OKRESIE PRZEDŚWIĄTECZNYM W R. B.

W najbliższych dniach wydany ma być okólnik w sprawie przedłużonych godzin handlu w okresie przedświątecznym Bożego Narodzenia. Sprawa ta ma w r. b. szczególne znaczenie ze względu na wyjątkowy zbieg dni świątecznych, gdyż zaraz po Bożem Narodzeniu następuje dzień niedzielny.

Godziny handlu przedłużone będą do 9 wiecz., począwszy od dnia 17 grudnia do 23 grudnia.

W niedzielę dnia 20 grudnia jak za lat biegłych handel dozwolony będzie w godzinach od 13-ej do 18-ej, zaś w czwartek dn. 23 grudnia w wigilię świąt Bożego Narodzenia do godz. 18-ej.



O ludziach lekkomyślnych

Człowiek różni się tym od zwierzęcia, że myśli.

Dlatego istnieją trzy rodzaje pięknych kobiet: myśląca piękność, wy-myśl-ająca piękność i lekko-myśl-na piękność.

Myśląca piękność, jest to ta ka, która myśli o sobie, że jest piękna.

Wymyślająca piękność, jest to taka, która nigdy nic mądre go nie wymyśliła, ale od rana do nocy wszystkim wymyśla.

Najmilsza mężczyznom jest lekkomyślna piękność. Wzbudza bowiem lekkie myśli i mężczyzna myśli, że będzie miał z nią lekkie życie.

Lekkomyślna piękność bywa często bardzo roztrzepana. Mój przyjaciel na przykład wyjechał na wycieczkę do Gdyni. Poznał tam lekkomyślną piękność i się z nią ożenił.

Gdy po powrocie do Warszawy, wprowadziła go do swego mieszkania, biedaczek załamał ręce:

— Co to znaczy?! — jęknął. — Opowiadałaś mi, że masz dwoje dzieci; a ja tu widzę czworo.

Lekkomyślna istota rozejrzała się po pokoju, przeliczyła i westchnęła ze skruchą;

— Ach, mój Boże! Jaka ja jestem roztrzepana! O tych dwojgu najmłodszych zupełnie myślącymi.

*

Panowie są również istotami myślącymi.

Dlatego dzielą się na domyślnych, przemyślnych i lekkomyślnych.

Przemyślny pan, to taki, który w tłoku znajduje różne rzeczy, na przykład zegarki. Bardzo często przemyśla nad tym, jak znaleźć jakąś rzecz, zanim ją właściciel zgubi.

Domyślny, to taki pan, który, gdy dostanie po pysku, do myśla się szybko.

— Ten człowiek ma do mnie jakiś żal. Lepiej go unikać.

Wszyscy inni panowie są lekkomyślni.

*

Gdy lekkomyślny pan zaręczy się z lekkomyślną panną, wtedy można być z góry pewnym, że małżeństwo nie dojdzie do skutku.

Lekkomyślna narzeczona zabiera się przede wszystkim do sprawiania sobie wyprawy ślubnej. Sprawia więc sobie suknię wizytową, spacerową, strój narciarski, tenisowy i automobilowy.

W dniu ślubu, gdy wszystko już jest gotowe, trzeba ślub od łożyć, okazuje się bowiem, że lekkomyślna panna zapomnia ła sobie zamówić suknię ślubną.

Po miesiącu suknia jest gotowa, nowy termin ślubu wyznaczony. W przeddzień ślubu lekkomyślny kawaler zaprasza narzeczoną na przejażdżkę autem za miasto.

Po paru godzinach rodzina otrzymuje depeszę:

„Odroczyć ślub. Wpadliśmy w rów. Ja ocalałem. Auto i narzeczona oddane do reperacji".

I ślub znów się nie może od być, choć suknia gotowa.

Po wielu tygodniach narzeczona wraca do zdrowia, szczęśliwa rodzina wyznacza termin ślubu i... nici z tego!

Okazuje się bowiem, że suknie narzeczonej wyszły z mody i trzeba zamówić nową wyprawę...

Znów przesuwa się termin, a gdy wyprawa gotowa, znów jadą autem, znów wpadają do rowu, znów depeszują, znów trzy miesiące, znów suknie nie modne, znów nowa wyprawa...

Oszaleć można!

Ludzie lekkomyślni! Nie zarręczajcie się! Chyba, że nie macie auta i pieniędzy na wyprawę!

Napoleon Sadek.

Czy Sowiety pokonają Japonię?

Sensacyjne wynurzenia profesora francuskiego

Profesor Sorbony, Edward Gillot, wrócił niedawno z podróży po Dalekim Wschodzie i na łamach prasy francuskiej ocenia szanse Japonii w przyszłej wojnie sowiecko - japońskiej. Wywody bezstronnego obserwatora, który miał okazję poznać panujące nastroje we współczesnej Japonii, są bardzo ciekawe.

Uczony stwierdza przede wszystkim że Japonia jest kra jem wewnętrznie rozdartym i dlatego słabym. Armia, handel, rolnictwo i przemysł prowadzą z sobą zaciekłe walki. Przemysłowcy oskarżają wojskowych, że ci niszczą kraj, a wojskowi zarzucają kupcom, że ci ograbiają naród. Armia, do której bez przerwy napływa element włościański, jest przeniknięta tendencjami socjalistycznymi, podczas gdy koła handlowe trawi komunizm. Częste morderstwa na tle politycznym są tylko drobnymi epizodami tego wewnętrznego dramatu, za którego kulisy nie wolno zajrzeć nawet Japończykowi...

Nie lepiej przedstawia się sytuacja Jajonii w polityce zewnętrznej. Pomimo że japońska armia i flota są jedynymi z najsilniejszych i najlepiej zdyscyplinowanych na świecie, Japonia żyje w ciągłym niepokoju. Tego niepokoju nie potrafiła nawet rozproszyć okupacja Mandżurii, przeniknięcie do Chin, ani nawet kupno wschodniej kolei chińskiej. Głównym powodem niepokoju jest ta okoliczność, że Japonia czuje się całkowicie odosobniona. Ameryka jest wrogo wobec niej nastawiona, pomimo że ostra faza zatargu już minęła; Anglia, którą Japonia wypycha z rynku chińskiego, zaczyna się do niej wrogo odnosić; a Rosja...

Antagonizm sowiecko-japoński na Dalekim Wschodzie nie jest dla nikogo tajemnicą. Wojna między tymi krajami, zdaniem fachowców, wisi w powietrzu i prędzej lub później wybuchnie. Jak zakończy się ta wojna? Prof. Gillot jest głęboko przekonany, że Japonia będzie rozbita w puch i to bardzo szybko.

O tym, zgodnie ze słowami francuskiego uczonego, zdają sobie na Dalekim Wschodzie sprawę wszyscy, nawet te koła, które są wrogo nastawione względem komunizmu.

Przewidywania prof. Gillot opierają się na faktach, cyfrach i układzie sił.

Na lądzie Japonia musiałaby prowadzić wojnę na terytorium Mandżurii. Tu nie miałaby ani przewagi liczebnej, ani przewagi w uzbrojeniu jak też i zaopatrzeniu. Rosja bowiem posiada na Dalekim Wschodzie regularną armię, składającą się z 200.000 ludzi (to wynosi 10 procent całej armii rosyjskiej w czasie pokoju). Armia ta jest obsługiwana zupełnie niezależnie od Moskwy, przez miejscowe organizacje i rozporządza wszel kimi rodzajami broni współczesnej techniki wojennej. Ja ponia zaś posiada w Mandżurii pięć dywizji (50.000 ludzi w czasie pokoju — 100.000 w czasie wojny). Większego wysiłku Japonia nie jest w stanie uczynić, ponieważ jej cała armia składa się z 17 dywizji (328.000 ludzi) i japońska opinia publiczna nigdy nie dopuści do tego, aby dwie trzecie narodowej uzbrojonej siły (ty le bowiem należałoby wysłać żołnierzy do Manżurii, aby armia japońska odpowiadała liczebnie rosyjskiej), wysłano za granicę. Poza tym stwierdzono, że japońscy rekruci bar dzo źle znoszą surowy klimat Mandżurii.

Flota japońska, zdaniem pro fesora Gillot, podczas wojny również nie odegra znaczniejszej roli. W najlepszym wypadku będzie ona użyta do transportu wojska i będzie nie pokoić Rosję ze strony Władywostoku.

Zostaje więc najważniejszy punkt: lotnictwo.

Sowieckie lotnictwo, zdaniem uczonego, znacznie prze wyższa japońskie ilością aparatów, jak i jakością personelu. Poza tym samoloty rosyjskie są oddalone od ożywionych ośrodków japońskich tyl ko o kilka godzin lotu, podczas gdy japońskie maszyny podczas wielogodzinnego latania natrafią tylko na gołe stepy.

Okoliczność ta posiada dla oceny szans obu przeciwników kolosalne znaczenie.

Nawet przy równości sił lot niczych istniałaby jeszcze nierówność sytuacji, ponieważ lot nictwo japońskie może spełniać wyłącznie tylko wojenno techniczne zadania, a rosyjskie samoloty mogą poza tym terroryzować ludność japońską.

W miastach japońskich domy są w większości zbudowane z desek i parę zapalających bomb wystarczy, aby je przemienić w stos popiołu.

Czy Japonia, mimo tych danych, które przewidują jej całkowitą kleskę, rzuci się w wir wojny? Profesor Gillot są dzi, że raczej nie.

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 „Parę informacyj". 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół (dla dzieci młodszych): a) „O łakomczuszku Bolibrzuszku" — obrazek, b) Wesoła muzyka. 11.57 Sygnał czasu i hejnał 12.03 Zespół Niny Mańskiej. 12.40 „Skrzynka rolnicza". 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Kobiece głosy. 16.00 „Stolica i jej sprawy". 16.10 „Życie kulturalne stolicy". 16.15 „Skrzynka P.K.O.". 16.30 Kwartet salonowy Rozgłośni Krakowskiej. 17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich" powieść mówiona. 17.15 Koncert solistów. 17.45 „Papier" — monolog Teofila Trzcińskiego. 17.55 „O wynikach akcji pomocy zimowej" — audycja informacyjna. 18.10 „Sport w Chorzowie" — pogadanka. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 „Dyskutujmy" „Praca i wczasy". 19.20 „W dniu święta Jugosławii: 1. Przemówienia prezesa Stow. Polsko-Jugosłowiańskiego wice-marszałka J. Barańskiego oraz przedstawiciela poselstwa Jugosławii. 2. Koncert w wyk. chóru „Harfa". 19.40 Zespół Stefana Rachonia 20.00 V Koncert „O.R.M.U.Z-u". Transmisja z sali Konserwatorium Muzycznego. 21.40 „Nieznany poeta" (Wiktor Popławski) — szkic literacki. 2155 „Herbatka śpiewająca". 23.00 Muzyka taneczna Zakończenie audycji o godz. 23.30.

„Złote piaski" w Rembertowie

Echa sądowe niezwykłej afery

Wczoraj w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie toczyła się głośna przed kilku miesiącami sprawa o fałszywe „złote piaski" pod Rembertowem.

Hurtownia tytoniowa „Trifolium", której właścicielami byli Brynk i Niezabitowski, poszukiwała zabezpieczenia dla monopolu tytoniowego na majątku ziemskim.

Wkrótce do firmy zgłosili się dwaj pośrednicy Zelig Liberman i Marian Billik, którzy wskazali na pewien majątek, znajdujący się pod Rembertowem, a oszacowany przez bieg łych na przeszło milion złotych.

Na podstawie tego szacunku monopol zgodził się na zapisanie kaucji hypotecznej do wy sokości miliona złotych.

Po pewnym czasie firma „Trifolium" zbankrutowała.

Kiedy monopol celem ściągnięcia należności od upadłej fir my w sumie około 750.000 zł. przystąpił do egzekucji z nieruchomości, okazało się, że cały majątek składa się z nieużytków maksymalnej wartości kil kunastu tysięcy złotych.

Prokuratura pociągnęła do odpowiedzialności uczestników afery: obydwu pośredników i biegłego, który wystawił fikcyjny szacunek.

W Sądzie Okręgowym zapadł surowy wyrok, skazujący Libermana na 5 lat, a Billika na 4 lata więzienia.

Sąd Apelacyjny, do którego odwołali się skazani, przerwał wczoraj rozprawę na kilka dni. Obecnie bowiem toczą się per traktacje między monopolem tytoniowym a Libermanem co do częściowego zaspokojenia olbrzymich strat.

„Opiekun" skazany na 6 lat więzienia

Wyrok na aferzystów z Rady Szkolnej

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w toczącej się od tygodnia sprawie o nadużycia, popełnione na terenie Rady Szkolnej w Warszawie.

„Opiekun" Stanisław Wiśniewski skazany został na karę 6 lat więzienia i pozbawienie praw na okres 10 lat.

B. dyrektor Rady Łopiński skazany został za brak nadzoru nad urzędnikami na 6 miesięcy aresztu z darowaniem tej kary na mocy amnestii.

Sąd w ustnych motywach wyroku podniósł, iż wszystkie zarzuty przeciwko Wiśniewskiemu zostały na przewodzie udowodnione. Wiśniewski, który ukrywał przed władzami swoją karalność i zdołał zająć stanowisko opiekuna szkolnego, dopuszczał się nadużyć w ten sposób, że pod pozorem organizowania akcji dożywiania młodzieży szkolnej, prowadził szeroki kolportaż kalendarzy i zbiórki pieniężne. Pieniądze szły do jego prywatnej kiesze ni.

Inny sposób polegał na tym, że Wiśniewski w raportach wykazywał ilość dożywianych dzieci w liczbie 300, kiedy w rzeczywistości z pomocy korzystało 200 dzieci. Różnicę ra bował „opiekun" Wiśniewski.

Sąd wskazał, że szczególnie surowo należy karać tych, co dopuszczają się nadużyć na terenie organizacyj społecznych, czerpiących środki od ogółu.

Nadużycia paraliżują dobrą wolę tych wszystkich, którzy skłonni są poprzeć akcję, myśl że „nie warto nic dawać, a powstrzymuje ich tylko bo i tak ukradną".

Wiśniewskiego, co się wydarzyło po raz pierwszy, sąd aresztował już w toku procesu, nim zapadł wyrok.

Książę Trubeckoj — oszustem

Jego ofiarą padła... orkiestra

Na wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie wyznaczona była sprawa potomka wielkiej magnackiej i książęcej rodziny rosyjskiej Aleksandra Trubeckoja, oskarżonego o oszustwo.

Trubeckoj, który przed wojną ukończył arystokratyczną szkołę paziów cesarskich i był absolwentem korpusu kadetów, po wybuchu rewolucji bolszewickiej przyjechał do Polski.

Tu jako bezpaństwowiec zajmował się, jako impressario, organizacją przedstawień, zespołów muzycznych i t. p.

Latem bieżącego roku ks. Trubeckoj był pośrednikiem między zespołem orkiestry Piotrowskiego a właścicielem kawiarni „Bristol" w Ciechocinku.

Książę imieniem orkiestry podpisał kontrakt z właścicielką i zażądał od zespołu, by mu zapłacił prowizję za 3-miesięczne zaangażowanie.

Trubeckoj pieniądze otrzymał.

Po 10 dniach właścicielka kawiarni zwolniła orkiestrę. Jak się okazało, kontrakt bynajmniej nie opiewał na 3 miesiące, ale na 10-dniowy okres próbny.

Poszkodowani muzycy wnieśli skargę do prokuratora.

Na wczorajszą rozprawę ks. Trubeckoj nie stawił się. Przebywa w Wilnie.

Sąd wobec niestawiennictwa oskarżonego rozprawę odroczył i zastosował względem ks. Trubeckoja kaucję w sumie 200 zł.

Nie zaznają w zimie głodu bezrobotni, jeśli każdy złoży ofiarę na Pomoc Zimową.





TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii Suchotina. Uciekając przed pościgiem, wpadł Sokół do willi, w której mieszkała jedyna córka znanego ze swego okrucieństwa pułkownika żandarmerii — Iwanowa, Tatiana. Tatiana, która była córką Polki, zmarłej przed dwoma laty, ukryła bojowca, w którym zakochała się i wraz z nim uciekła z domu ojca, by zamieszkać na Czerniakowie, u jego ciotki, Orlińskiej.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza, na ulicy Bonifraterskiej. W tej fabryce pracowała również młoda i ładna robotnica Jadwiga Izdebska; kochała się ona również pokryjomu w Sokole. Majster Kazimierczak, który uwodził ładne robotnice, postanowił zdobyć Jadwigę. Pod pretekstem podwyżki zaprosił ją do swego pokoju i tu usiłował zniewolić. Dziewczyna stawiła opór i podczas szamotania się wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Chcąc zemścić się na dziewczynie, majster udał się do ochrany, gdzie zameldował, że Izdebska jest rewolucjonistką. Biedna Jadwiga została aresztowana, a jej rodzina, matka i siostra, zostały bez żywicielki.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół, przybył więc do pokoju majstra i zażądał odeń odwołania donosu, w przeciwnym wypadku zagroził mu strajkiem w fabryce. Gdy Sokół wyszedł z pokoju majstra, ten pośpieszył do budki telefonicznej, by zawiadomić pułkownika Iwanowa o „buntowszczyku" Orlińskim. Ale Sokół wpadł za nim do budki, powalił go na podłogę i zaczął dusić.

Ale w tej samej chwili nadszedł dyrektor fabryki, Maślak. Sokół powtórzył swe żądania i zagroził strajkiem. Gdy dyrektor stanął po stronie majstra, Tadeusz pobiegł do hallu i wezwał robotników do strajku. Jego wezwanie znalazło szeroki odgłos i prócz sprzeciwu kilku robotnic wszyscy zgodzili się porzucić pracę.

Nagle rozległ się czyjś głos: — Policja na sali!

Tadeusz połapał się w sytuacji, szybko skoczył w tłum i nie zauważony przez nikogo zbiegł po krętych schodach na dół, do piwnicy magazynu, gdzie ukrył się między skrzyniami i beczkami. Policja na próżno usiłowała groźbą i namową zmusić tłum do wydania Tadeusza. W końcu policjanci zaczęli przeprowadzać rewizję w gmachu, Tadeusza jednak nie znaleźli, więc fabrykę opuścili.

Tadeusz zamieszkał z Tanią w Grochowie. Zmienił swój wygląd. Tania również utleniła swe włosy i przebrała się, tak by nikt jej nie poznał. Tania powoli zaczęła się wciągać do roboty partyjnej.

Pewnego dnia zgłosiła się do fabryki Polakiewicza młoda, piękna dziewczyna i prosiła o pracę. Dyrektor Maślak, który był nie mniejszym kobieciarzem, aniżeli jego majster, przyjął dziewczynę. Po pracy, już pierwszego dnia dziewczyna chętnie umówiła się z majstrem na randkę i udała się do niego, do domu. Gdy zasiedli do kolacji, ktoś zapukał nagle do drzwi.

Pod pretekstem oddania listu od podkomisarza Konstantinowa weszła inna dziewczyna. Nagle zgasło światło, dziewczęta rewolwerem steroryzowały majstra i zmusiły go do uległości, po czym jedna z nich przeszukiwała jego kieszenie, by wyjąć klucze od szaf. Ale Kazimierczak wyrwał z rąk pilnującej go dziewczyny rewolwer. Druga dziewczyna strzeliła, raniąc zdrajcę śmiertelnie w piersi. Dziewczęta zdołały zbiec, a Kazimierczak został przewieziony do szpitala, gdzie lekarze uratowali go jednak.

Tania przybyła do konspiracyjnego lokalu, gdzie w alkowie, za szafą, zebrał się komitet rewolucyjny. Ale gdy zdawała sprawozdanie, do lokalu wkroczyła policja.

Bojowcy wstrzymali oddech i zamienili się spojrzeniami. Odruchowo chwycili rewolwery, będąc gotowi stawić opór policji.

Młodzieniec o rozwichrzonej czuprynie szybko podarł na strzępy kawał papieru, na którym pisał, i skrawki połknął.

A z sąsiedniego pokoju znów rozległ się zagniewany głos:

— No, stara, wiedźmo, powiesz, gdzieś ukryła tych buntowszczyków, czy nie?

— Kiedy o niczym nie wiem — tłumaczyła się staruszka.

— Chłopcy, zabrać się do roboty — padł rozkaz.

Jasne było, że albo jakiś prowokator zasypał mieszkanie, albo też za jednym z bojowców, który przybył do lokalu nieostrożnie, śledził wywiadowca.

Sytuacja była naprawdę nader krytyczna. Bojowcy gotowi byli stawić opór policji do ostatniej kuli w lufie. Chodziło o stwierdzenie, czy jest tam wielu policjantów. Jeśli jednak policja przybyła w większej liczbie, nie miało sensu walczyć, albowiem w mieszkaniu pełnym policjantów i żandarmów zdołają ich zgnieść w ciągu krótkiego czasu.

Tania siedziała blada, jak kreda. Po raz pierwszy w życiu, ona, córka pułkownika Iwanowa znalazła się w podobnej sytuacji. Jeśli zostanie aresztowana, wtedy straci Tadeusza, ukochanego, uwielbianego Sokoła, z którym przecież rozpoczęła teraz nowe życie. Ojciec zemści się na niej nielitościwie. Zapewne wyśle ją gdzieś w głąb Rosji, do jakiegoś klasztoru...

Gdy uprzytomniła sobie sytuację, w której się teraz znalazła, dreszcz przebiegł po jej ciele. Miała wrażenie, jak gdyby zawisła nad jakąś przepaścią, starała się panować nad sobą.

Spojrzała na swych towarzyszy. Ich skupiony, poważny wyraz twarzy, ich dłonie, ściskające rewolwery, ich gotowość walki wpłynęła również i na nią.

W sąsiednim pokoju słychać było stąpanie wielu ludzi. Pukano w ściany, otwierano szafy, urągano.

Jakiś ochrypły, pijany głos wrzeszczał:

— A może ukryli się na strychu?

— Gdzie tam na strychu, szukaj dalej i nie gadaj!

Bojowcy byli przekonani, że za chwilę otworzą się drzwi prowadzące do alkowy. Siedzieli więc milcząco i z zapartym tchem przysłuchiwali się tupotowi nóg ludzkich, krzykom, przekleństwom.

— Odsunąć szafę! — rozległ się z drugiej strony rozkaz.

Tania zadrżała. Bolek dmuchnął i kopcąca się lampka naftowa zgasła. W alkowie zaległa ciemność.

Słychać było tylko skrzyp odsuwanej szafy. Jakiś głos odezwał się:

— Nic tu nie widać... Tylko pajęczyna i jakaś mysia dziura...

— Czyś dobrze przeszukał?

— Ślepy jeszcze nie jestem... Powiadam, że tu nic nie ma, to nie ma...



— Trzeba otworzyć drzwi — rozkazał Bolek.

— W takim razie ukryli się na strychu...

Po chwili zaległa cisza. Rewolucjoniści siedzieli, wstrzymując oddech. Nikt z nich więcej słowa nie wymówił i każdy jak gdyby przysłuchiwał się pukaniu własnego serca.

A w drugim pokoju cisza panowała, najlepszy dowód, że policja wyszła.

— Poszli na strych! — szepnął bojowiec Konstanty — mogą jeszcze wrócić...

— Drzwi są świetnie zamaskowane — szepnął inny — odsunęli szafę i nic nie zdołali zauważyć.

— Ten, co tak odsuwał szafę, był chyba pijany! — szepTał Bolek.

A Tania, na którą ciemność działała bardzo przygnębiająco, zwróciła się z prośbą:

— Może zapalicie światło?

— Nie, dziewczyno, nie można — odparł Bolek — niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. Mogą za chwilę wrócić i znów szukać w pokoju... Musimy zaczekać, póki nie zupełnie nie odejdą...

Znów czekają w milczeniu. Pozostaną tak, póki stara Stanisława nie da im znać, że wszystko jest w porządku. Powinna zapukać pięć razy. Ale czas mija i staruszka nie puka.

Cóż się wydarzyło? Zebrani są nie na żarty wystraszeni. Ktoś wyraża przypuszczenie, że aresztowano staruszkę i mieszkanie zapieczętowano. Zaprowadzono ją na ratusz i tam będą męczyć dotąd, póki nie zechce im wyśpiewać prawdy, gdzie ukryli się obecnie rewolucjoniści.

Znów mija sporo czasu i nie słychać żadnego szmeru z sąsiedniego pokoju, tak jak gdyby tam naprawdę nie było już żywej duszy.

— Zdaje się, że Konstanty ma rację — odezwał się Bolek, świecąc lampką elektryczną, spojrzał na zegarek — siedzimy tu już przeszło godzinę...

— A być może, ukryli szpicli w innym pokoju — usiłuje ktoś inny odgadnąć. — Nie przypuszczam, by wolno nam było ruszać się z miejsca, aż do czasu, póki staruszka nie da nam znać...

— Być może, że aresztowali ją i mieszkanie opieczętowali — zauważył Bolek.

Zabrani naradzają się, co mają teraz uczynić. Mówią szeptem, tak, że zaledwie można usłyszeć, o co im chodzi. Zdania są podzielone. Niektórzy utrzymują, że należy jeszcze przesiedzieć kilka godzin i czekać. Może sytuacja jest taka, że stara Stanisława uważa za potrzebne nie dawać znaku, może szpicle stoją przy drzwiach i t. p.

A Bolek i Konstanty są kategorycznie za tym, by opuścić kryjówkę. Są przekonani, że policja zabrała ze sobą starą Stanisławę i zapieczętowała mieszkanie. Potem policja może wrócić.

— Nie wiem — twierdził Bolek — jak daleko możemy liczyć na Stanisławę... Może załamać się podczas śledztwa. Przecież po raz pierwszy w życiu będzie teraz w areszcie. Jest co prawda bardzo oddana sprawie, jeszcze podczas powstania 1863 ukrywała u siebie powstańców, ale teraz stara i zgrzybiała może poddać się katowaniom Iwanowa...

— Do tego — zauważył Konstanty — Iwanow nie będzie się z nią patyczkować... zacznie pchać szpilki pod paznokcie, walić butem... Wyśpiewa mu wszystko, wrócą i nas przyłapią...

Tania siedziała w kącie i przysłuchiwała się rozmowie. Gdy tak mówiono o jej ojcu, czuła, jak gdyby ktoś szpilkę pchał w jej serce. Tak, jej rodzony ojciec dręczy i znęca się nad towarzyszami. Jej ojciec jest katem...

Odezwał się z kolei Bartek:

— Co do mnie, mam pełne zaufanie do staruszki. Sypiam tu przez dłuższy czas i powiadam wam, że ta kobieta ma złote serce...

— Już widzieliśmy niejedno złote serce, które się załamało...

— W każdym razie, jeśli nawet zdołamy szafę odsunąć i nikogo nie wypłoszymy — upierał się Bartek — na pewno drzwi są zabite gwoździami, a skakać z trzeciego piętra nie można...

— Nie szkodzi, jeśli drzwi są nawet przybite gwoździami, to je Konstanty zdoła otworzyć. Jest ślusarzem i stolarzem w jednej osobie...

Dyskusja przedłużała się i zwolennicy wytrwania w alkowie upierali się, tak że Bolek w końcu oświadczył:

— Wobec tego, uchylam wszelką dalszą dyskusję i rozkazuję natychmiast opuścić alkowę..

Wobec takiego oświadczenia wszyscy zamilkli. Bolek przyłożył ucho do drzwi. W sąsiednim pokoju zaległa grobowa cisza.

— Nikogo nie ma! — szepnął Bolek.

Ostrożnie otwiera drzwi zamknięte na klucz i staje przed szafą, której policja nie zasunęła szczelnie. Za nim wysuwa się reszta bojowców. Tania idzie ostatnia. Serce jej wali tak mocno, ma wrażenie, że zaraz pęknie...

W pokoju nikogo nie ma, ale mieszkanie czyniło wrażenie pobojowiska. Szuflady przewrócone, papiery, książki, fotografie walęsają się po całej podłodze. Szafa otwarta. Portret męża pani Stanisławy, zmarłego przed laty, jest przekłuty bagnetem...

— Barbarzyńcy — odezwał się ktoś.

Również i w drugim pokoju, przylegającym do kuchni, nie ma nikogo. Bojowcy na wszelki wypadek mają w pogotowiu rewolwery. Być może, że jakiś szpicel ukrył się tu gdzieś...

Ale nie, nikogo w tym mieszkaniu nie ma. Przypuszczenia Konstantego były słuszne. Policja nie miała możności badania starej Stanisławy. Gdyby ją zbito, na pewno krzyczałaby, zbiegliby się sąsiedzi, na ulicy powstałyby tłumy ludzi. Ale w ratuszu, w gabinecie, przy opuszczonych roletach można swobodnie badać...

Policja aresztowała więc staruszkę i zapieczętowała mieszkanie. Ale na schodach, niedaleko mieszkania czuwało dwóch szpicli. Bojowcy rzecz jasna o tym nie wiedzieli:

Bolek, Konstanty i inni dokonali teraz z kolei rewizji w mieszkaniu. Przeszukali w szafie, pod łóżkami. Nie, nigdzie nikogo nie m[illegible]

— Trzeba otworzyć drzwi — [illegible]zał Bolek.

Zapadł już zmierzch i w pok[illegible]nował półmrok. Konstanty był doskonałym ślusarzem, więc zgrabnie otworzył drzwi. Pracował specjalnie cicho, by nikt z przechodzących na schodach nie usłyszał, iż ktoś manipuluje przy drzwiach.

Drzwi nie zabito gwoździami, tylko zamknięto na klucz i zalakowano. Nie długo trwało i drzwi otworzono.

Wszyscy odetchnęli z ulgą.

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów

P. Starczyk - Marysia (Brześć n. B.). Ujrzy Pani miłego szatyna. Będzie niedaleka podróż. Lekkie niedomaganie. Nieżyczliwa osoba odwiedzi Panię.

Miłość bez wzajemności. Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Ma Pani skrytą nieprzyjaciółkę. Ukochany często myśli o Pani. Wyjdzie Pani szczęśliwie za mąż.

Smutna Zilka z Płocka. Kłopot pieniężny będzie. Przyszłość zapowiada się pomyślnie. Szczęśliwy Pani dzień: czwartek. Ujrzy Pani dawno niewidzianą osobę.

Zakochana X — 125 F. M. Sąsiadka nie jest zupełnie szczera. Będzie Pani z wizytą u kogoś z rodziny.

P. Ola Kasztelanka. W sprawie tego sekretu; to nie żaden sekret. Już to dawno przepowiedziałem. Kłopot będzie w związku z pracą. Znajoma odwiedzi Panią.

P. „Rozkoszna". Warunki materialne zmienią się na lepsze. Znajomy blondyn jest Pani życzliwy.

Stasia z Bema. Przyszłość będzie nader pomyślna. Dostatek wróżę.

Szesnastoletka H. W. 3. Wyjdzie Pani za mąż z miłości. Mąż nie będzie bogaty.

Zakochana Niusia S. Stanisław będzie wojskowym. **P.P. Haneczka i Halina** są Pani życzliwe.

P. Basia Kośmińska. Odnajdzie Pani medalik. Spotka Pani owego chłopca ze snu.

Ulgę w ciężkiej doli bezrobotnych przyniesie każdy grosz, złożony na Konto PKO Nr. 70.209 Pomoc Zimowa.

Udręki klienta Ubezpieczalni

Wyprowadzona z równowagi, obraziła urzędnika

Obrazem niewłaściwych stosunków, panujących na terenie ubezpieczalni społecznej może być pewna sprawa, jaką ostatnio rozpoznawał Sąd Grodzki Oddz. XIII w Warszawie.

Syn Bronisławy Walczakowej, żony bezrobotnego, zamieszkałej przy ul. Ordona nr. 19, został latem bieżącego roku pokąsany przez wściekłego psa. Chłopiec korzystał z pomocy lekarskiej ubezpieczalni.

Po kilku tygodniach leczenia okazało się, że inne dziecko, pokąsane przez tegoż psa, zmarło.

Walczakowa była w rozpaczy.

Na domiar nieszczęścia zginęła książeczka ubezpieczeniowa i choremu dziecku odmówiono pomocy, póki nie zostanie wystawiona inna legitymacja.

Walczakowa udała się do biura ubezpieczalni. Tu jeden z urzędników poinformował ją, że według Rozporządzenia Prezydenta ogłoszenie o zagubieniu książeczki musi być wydrukowane w dzienniku urzędowym.

Walczakowa zapożyczyła się, bowiem za ogłoszenie w dzienniku Zarządu Miejskiego policzono 7 zł. Kiedy matka dziecka z egzemplarzem ogłoszenia zwróciła się do biura ubezpieczalni, jedna z kobiet, oczekujących w kolejce załatwienia analogicznej sprawy, poinformowała Walczakowa, że wystarcza ogłoszenie w prywatnej gazecie i ogłoszenie takie kosztuje 2 zł.

Walczakowa, dla której suma nadpłaconych 5 zł. stanowiła niemal tygodniowy wydatek na utrzymanie rodziny, zwróciła się do urzędnika z pretensją.

Ten początkowo wypierał się, że rozmawiał z Walczakową, a później wyraził niezbyt grzeczne przypuszczenie co do stanu umysłu interesantki.

W odpowiedzi padły obelżywe dla urzędnika słowa.

— „Jeżeli tak to pan ukradł mi 5 zł. Jesteście złodziejami moich 5 zł.".

Spisano protokół i sprawa o zniewagę urzędnika oparła się o sąd.

Sędzia Robalewski skazał Walczakową na najłagodniejszą karę 7 dni aresztu, zawieszając zresztą jej wykonanie.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Ona ma „coś" takiego...

„WYSOKI" pisze nam:

„Do fabryki, w której pracuję od kilku lat, została przyjęta panienka, mała, szczupła, niepozorna, brzydka, ale b. wesoła i wszystkim się podoba, tak, że pomimo, iż nie jest ładna, jednak wszyscy jej prawią komplementy.

Z początku nie zwracałem na nią uwagi, lecz pewnego dnia, po wyjściu z pracy, podszedłem do niej. Zaczęliśmy rozmawiać i ku memu zdziwieniu okazała się bardzo rozmowną i dowcipną dziewczynką. Podobała mi się i zaczęliśmy bywać razem. Byłem nawet u niej w domu. Rodzice bardzo mile mnie widzą, lubią mnie.

Ale sam nie wiem, co zrobić. Koledzy moi, z którymi zerwałem, ilekroć mnie zobaczą, śmieją się ze mnie i pytają się, czy nie mogę sobie znaleźć ładniejszej dziewczynki, bo muszę zaznaczyć, że jestem wysoki i niebrzydki, a ona jest mała.

Raz mi zrobiła taki kawał. Powiedziała, że idzie do ciotki, a poszła na randkę. Zobaczyłem ją i pokłóciłem się z nią. Nie rozmawialiśmy przez dłuższy czas, ale się przeprosiliśmy.

W tym czasie, kiedy się z tą małą nie widywałem, poznałem inną dziewczynkę, wysoką, zgrabną ładną, materialnie lepiej sytuowana i b. inteligentną.

Umawiałem się z nią, a nawet byłem u niej w domu.

No i teraz mnie zaprasza, żebym do niej przyszedł, ale nie chcę, bo z tą małą już jest dobrze. Jak się widywałem z tą wysoką, to chociaż się śmiałem, jednak na duszy mi było smutno i ciągle myślałem o tej małej.

A jak się widzę z tą małą, to jestem wesół, zdaje mi się, że nie do szczęścia mi nie trzeba i o tej drugiej wcale nie myślę. I już sam nie wiem, jak mam postępować, bo z jedną i z drugą razem nie chcę się przyjaźnić.

Jak się z tą małą pokłóciłem i zobaczyłem, że ona bywa z innymi, to całymi nocami nie mogłem spać tylko myślałem o niej. I teraz, gdy jakiś mężczyzna z nią rozmawia, denerwuje mnie to.

Najchętniej podszedłbym i go pobił. Bo ona ma „coś" w sobie, że pomimo, iż jest brzydka, wszystkim się podoba, a mnie to denerwuje.

Zwracam się więc do Pana Redaktora niech mi Pan doradzi, co mam zrobić, jak postąpić. Czy tamtej drugiej powiedzieć, że nie mogę do niej przychodzić, czy też nic nie mówić?"

*

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kocha Pan tę „małą". Jeżeli Pan jest takim zwolennikiem wyłączności, niech Pan lepiej uczciwie powie całą prawdę tej „wysokiej". Poza tym zaś niech Pan sobie nic nie robi z kpin kolegów. Sam pan widzi, że uroda nie decyduje o miłości i to słusznie. Tak być powinno. Uroda przemija, a prawdziwe uczucie trwa wiecznie.

Na małej wokandzie...

Poród

(A. E.) Był wieczór, gdy panią Rozenblatową chwyciły bóle.

— Się mi zdaje, że rodzę — rzekła.

Usłyszawszy te słowa, pan Rozenblat stracił głowę i wybiegł po doktora bez palta i kapelusza.

— Daj Boże, żeby był syn — szeptał zadyszany — z powodu z synem się ma mniej kłopotów.

Atoli córka jest podobnież bardziej przywiązana. To już może lepiej, żeby była córka.

Ale córkie to trzeba wydawać za mąż. A syn to się sam ożeni...

To już niech będzie syn albo córka. Byle bliźnięta nie były.

W tym momencie pan Rozenblat przypomniał sobie, że potrzebny jest pośpiech i ruszył pędem do mieszkania doktora M.

— U doktora jest pacjent — rzekła pokojówka.

— Ale moja żona rodzi!

— Musi pan zaczekać.

— Co pani do mnie mówi! Niech pani mówi do mojej żony! Ona rodzi, to ja mam czekać?

— Doktór jest zajęty.

— Nie ma zajęty! Tam się rodzi!

— Doktór nie może iść.

— Doktór musi!

×

Ponieważ pan Rozenblat nie przestawał się awanturować, przeto sprowadzono doń policjanta.

Całą noc przesiedział biedak w komisariacie. Gdy zaś rankiem przybiegł do domu, ujrzał żonę, spokojnie zajadającą śniadanie.

— Saluchna! — krzyknął pan Rozenblat. — Masz syna?

— Nie.

— Córkę?

— Nie.

— Uś, niedobrze mnie się robi! Bliźnięta ona urodziła!

— Co krzyczysz, wariat? Nie bliźnięta!

— Tylko co?

— Tylko nic. Po prostemu się za dużo najadłam i mnie brzuszek potrzebował zabolić.

×

Sąd skazał pana Rozenblata za awanturowanie się w poczekalni lekarza, na dwa dni aresztu.



JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

III.

Po kilku chwilach oficer hiszpański wrócił do swych żołnierzy lekko zafrasowany i wydał rozkaz, by rozbili namioty i rozłożyli się tu obozem. Będą tu przez pewien czas odpoczywać. Obdartusy hiszpańskie szybko wykonali rozkaz i rozgościli się wśród nas. Myśmy z tego skorzystali i zaczęli z nimi gawędzić. Podszedłem do jednego i zapytałem go:

— Czy nie ma wśród was jakiegoś Polaka?

— Jest, — odparł — tam siedzi — i wskazał mi palcem na jakiegoś osobnika.

Podszedłem do niego i zapytałem po polsku:

— No kolego, jak ci idzie w hiszpańskiej Legii?

— A no widzisz przecież, Arabowie nie dają nam spokoju. Znów nam zadali bobu.

— A dlaczego?

— Z tej prostej przyczyny, że byliśmy pijani. Nawet stojący na posterunku żołnierze ledwo trzymali się na nogach.

Przyjrzałem mu się i stwierdziłem, że i on był upity w sztok.

— Dlaczego pijesz?—zapytałem go wręcz.

— Wygrałem w karty 100 pezetów. Co miałem robić z tymi pieniędzmi? Postawiłem kolegom wódkę i upiliśmy się. Przynajmniej wesoło było!

— Skąd pochodzisz?

Spod Łodzi, letniak jestem kolego...

— W jaki sposób dostałeś się do Legii? — pytałem go w dalszym ciągu.

On odpowiadał jak gdyby był na spowiedzi:

— Po prostu, wyemigrowałem do Francji i robiłem w Roubaix. Tam jednemu wsadziłem trzy majchry pod lewe żebro i musiałem wiać. Uciekłem do Hiszpanii i tam za ciągnąłem się do Legii. Wcale tego nie żałuję. Bo nie ma lepszej rzeczy niż wojsko. Jest tu co jeść i często można zaglądać do kieliszka. Pieniędzy mam jak lodu. Gram w oczko z Rosjanami i stale ich ogrywam. No dość, kolego tej rozmowy. Cholernie spać mi się chce. Jestem wstawiony i muszę trochę odpocząć. Dowidzenia.

Pożegnałem go i poszedłem szukać Rosjan. Zaraz znalazłem trzech. Siedzieli na ziemi i grali w dwadzieścia jeden. Już z daleka doleciały mnie ich siarczyste przekleństwa, które towarzyszyły grze. Podszedłem do nich i rzekłem:

— No chłopcy, jak zdrowie?

— A dobrze — odparli chórem.

Tylko jeden zaklął soczyście i oświadczył:

— A tak, zdrowo przegrałem w oczko: koszule, pieniądze i wino!

— To nie graj — poradziłem mu.

— Jak tu nie grać, gdy w rozkazie wyraźnie powiedziano: „dwie godziny w karty graj"! Nasz kapitan również gra i daje nam w ten sposób przykład. Czy mamy się wyłamać spod dyscypliny i nie wykonać rozkazu? — roześmiał się ze swego dowcipu.

Inni też mu zawtórowali basowym śmiechem.

— A pan nie zechciałby ze mną zagrać? — zapytał mnie nagle.

— Nie dziękuję, nie gram w karty — odparłem.

Umyślnie skłamałem. Żal mi go było. Chodził w wyblakłym ze słońca mundurze i po łatanych spodniach. Gdybym grał z nim w karty i wygrał, musiałby mi chyba oddać swój mundur. Wówczas chodziłby obnażony do pasa, bo przecież koszule już przegrał do kolegów, i wystawiał ciało pod prażące promienie afrykańskiego słońca.

W tej chwili podszedł do mnie kolega i wdał się w rozmowę z Rosjaninem. Ten zaprzestał grać w karty i zaczął z nami rozmawiać. A gdy postawiliśmy przed nim manierkę z winem stał się nad wyraz rozmowny i zaczął nam opowiadać o stosunkach panujących w tym jedynym w swym rodzaju wojsku.

— Jakiej narodowości ludzie służą u was — zapytałem go.

— Łotry z całego świata. Jest tu mało Rosjan, ponieważ nie każdy wytrzyma w tej hiszpańskiej Legii. Trzeba mieć żelazne nerwy, by móc współżyć z kolegami. Jestem starym żołnierzem carskim. W wojsku rosyjskim widziałem różnych ludzi, ale takiej drugiej dobranej bandy, to chyba nie ma pod słońcem. Musimy się tu pilnować na każdym kroku, jak w jakiejś szkółce złodziejskiej. Na każdym kroku ktoś bowiem czyha na twe skromne mienie. A dla tych złodziejaszków wszystko posiada wartość. Kradną nawet pasek od karabinu i zaraz zasiadają do kart, oczywiście, grając za skradzione rzeczy.

Że tam rzeczywiście kradną, mogiem stwierdzić po przyjrzeniu się tej rozhukanej bandzie. Niektórzy żołnierze byli wprost elegancko ubrani, podczas gdy drudzy nosili wytarte spodnie i brudne koszule, które chyba nigdy jeszcze nie były prane.

— Dlaczego nie ma u was za grosz dyscypliny? — zapytałem rozmownego Rosjanina.

(Dalszy ciąg jutro)

Sowieckie salony piękności są popularne, lecz jest ich mało

W południowej Alasce salon piękności istnieje już od 10 lat. Właściciel salonu opowiada, że Eskimoski poświęcają wiele czasu pielęgnacji włosów. Zużywają olbrzymie ilości pudru, pasty do warg i różu do twarzy, natomiast nie korzystają zupełnie z perfum, ani z kremów.

W Chinach i Mandżurii salony piękności pracują na ulicy, pod gołym niebem. Wieczną ondulację i manicure robi się na oczach przechodniów. Również i mężczyźni strzygą się na ulicy.

W Rosji Sowieckiej salony piękności są bardzo popularne ale istnieje ich tak znikoma ilość, że przed każdym z nich stoją długie ogonki kobiet.

Również i w Indiach salony piękności cieszą się wielkim powodzeniem. Znajdują się one przeważnie na barkach, które jadą po rzece z miasta do miasta, zależnie od potrzeby.

W Pittsburgu istnieje salon piękności na kołach, który jedzie z domu do domu.

Wróg telegrafu

Do zwierząt, które niegdyś przynosiły korzyść ludzkości, a obecnie przeobraziły się w szkodników, należą wielbłądy północno - australijskie. Gdy nastąpiło całkowite zmotoryzowanie życia komunikacyjnego i gdy samochód ciężarowy zastąpił wielbłądy, stały się one bezużyteczne i puszczono je wolno.

Klimatyczne warunki, jak i dostateczna pasza na tamtejszych mało zaludnionych stepach doskonale im służyła i wielbłądy zaczęły się rozmnażać z niesłychaną szybkością, stając się plagą tamtejszej ludności. Pożerały paszę przeznaczoną dla owiec i wołów i przedostawały się przez płoty do zagród farmerów, czyniąc spustoszenia w farmie.

Ale nie tylko farmerom wielbłądy dają się we znaki. Narzekają na nie również urzędnicy telegraficzni. Wielbłądom sprawia bowiem wielką przyjemność ocieranie się garbem o słupy telegraficzne. Bardzo często cały szereg pracowników telegrafu konno wyrusza na pustkowia i usuwa przerwę w przewodzie telegraficznym, która nastąpiła na skutek uszkodzenia słupów telegraficznych przez wielbłądy.

Bezręki prowadzi samochód
i pragnie zostać lotnikiem

20-letni Alfred Mirs, mieszkaniec angielskiego miasteczka prowincjonalnego Liehfield może służyć za doskonały przykład ludzkiego przystosowania się do najgorszych nawet warunków.

Alfred Mirs od urodzenia był pozbawiony rąk. Ale ułomność ta nie przeszkadza mu prowadzić trybu życia prawie że normalnego człowieka. Drogą specjalnych ćwiczeń potrafił tak doskonale wygimnastykować swe ciało, że nogi, podbródek i zęby w zupełności zastępują mu ręce. Sam się myje, ubiera, goli, a nawet zawiązuje krawat.

Jednego tylko nie potrafi sam dokonać, a mianowicie zapięcia guzików. Gdy podczas ubierania się, dochodzi do tej czynności, musi się uciekać do obcej pomocy.

Alfred Mirs potrafi również pisać, oczywiście za pomocą nóg, i jak wszyscy rówieśnicy zajmuje się sportem. Mirs zdobył nawet kilka nagród za pływanie i nurkowanie. Gra on również w ping-pong, trzymając rakietę w zębach, lub między podbródkiem a szyją.

Od wczesnego dzieciństwa Alfred Mirs zachwycał się wszelkimi mechanicznymi środkami lokomocji. Gdy był jeszcze malcem skonstruowano dla niego według jego planu specjalną „hulaj-nogę", która niewiele się różniła od tych, jakich używają inni normalnie zbudowani chłopcy. Również i Alfred stawał jedną nogą na deseczce, a drugą odbijał się od chodnika. Nie mógł się tylko trzymać oparcia ręką, ponieważ jej nie miał. Lecz sprytny chłopczyk dawał sobie doskonale radę. Rękę zastępował mu podbródek.

Gdy podrósł, jego marzeniem stało się prowadzenie samochodu. Zaczął ćwiczyć się w tym, aby móc urzeczywistnić to marzenie. Wreszcie osiągnął to, czego pragnął. W prowadzeniu samochodu nogi zastępują mu w zupełności ręce. Jest on tak dobrym i ostrożnym szoferem, że ostatnio władze wydały mu prawo jazdy. Obecnie Mirs uczy się prowadzenia samolotu. Jest on przekonany, że nogi zastąpią mu w tym ręce i że niegorzej od innych potrafi wzbić się w powietrze.



Zdjęcie nasze przedstawia pomnik ku czci poległych, wzniesiony ostanio staraniem Zw. Rezerw. w Postawach.

Bitwa mongolsko-chińska

TOKIO. (PAT). Agencja Domei donosi z Tien-Tsinu: Pierwsza godna uwagi bitwa w obecnym zatargu Mongolii Wewnętrznej z Sui-Juanem rozegrała się dnia 27 bm. pod Pai-Ling-Miao.

Mongołowie poprzednio rozbici przeszli do kontrataku na pozycje wojsk prowincji Sui-Juan.

Według informacji ze źródeł chińskich, atak został odparty i wojska chińskie zdobyły wiele sprzętu wojennego Mongołów. Mongołowie temu przeczą twierdząc, że ich kontratak uwieńczony był powodzeniem.

Klęska socjalistów w Szwajcarii

GENEWA. (PAT). W sobotę i niedzielę odbywały się tu wybory do rady stanu, czyli rządu kantonu genewskiego. Udział wyborców — 82 procent. Stronnictwa mieszczańskie odniosły nieoczekiwanie wielkie zwycięstwo, przeprowadzając wszystkich swoich 7 kandydatów.

Poprzednia rada składała się z 4-ch socjalistów i 3 członków stronnictw mieszczańskich. Socjaliści, którzy dotychczas posiadali większość w radzie stanu, ponieśli zupełną klęskę i nie uzyskali ani jednego mandatu.

Charakterystycznym jest, że szef rządu kantonu genewskiego Nicole (komunizujący socjalista) otrzymał ze wszystkich kandydatów najmniejszą ilość głosów.

Klęskę socjalistów przypisać należy złej gospodarce finansowej oraz sympatiom, jakie socjaliści genewscy okazywali komunistom.

Niesamowita tragedia w szybiku

W jednym z eksploatowanych przez bezrobotnych szybików pod Sosnowcem wydarzył się tragiczny wypadek.

W czasie wybierania węgla z pod ziemi robotnik Walenty Szczerba uległ zatruciu gazami węglowymi. Towarzysze pracy pospieszyli zagrożonemu robotnikowi natychmiast z pomocą. Zemdlonego górnika przywiązano do liny i poczęto go windować do góry.

W chwili, gdy Szczerba znajdował się już blisko powierzchni, lina rozwiązała się i robotnik runął w przepaść, ponosząc śmierć.

Niemiecka broń dla gen. Franco

WALENCJA, (PAT). Agencja rządu hiszpańskiego donosi, że krążownik niemiecki „Emden" płynie do Hiszpanii, eskortując dwa okręty naładowane materiałem wojennym, przeznaczonym dla powstańców.

Załoga tych okrętów jest trzy razy większa od normalnej. Część załogi zejdzie na ląd, aby zasilić wojska powstańcze.

Fabryka włoska w Pizie i fabryka Caproni, według zapewnień agencji rządu madryckiego, produkują samoloty dla powstańców.

Nadzieja uciekła z domu
i potłukła męża pogrzebaczem

Władysławowi Durko, (wieś Kamień woj. Lubelskie), przed miesiącem uciekła żona, Nadzieja, pozostawiając dwoje dzieci: 3-letnią Kasię i 5-letniego Bazylego.

Durko dowiedziawszy się, iż żona przyjechała do Warszawy, przybył wczoraj i odnalazł żonę na ul. Kruczej 7, zatrudnioną jako służącą.

Na usilne błagania, aby żona powróciła do dzieci, Durkowa nie chciała się zgodzić, po czym kazała opuścić mieszkanie. Gdy mąż nie chciał bez żony wracać, ta pochwyciła pogrzebacz i poczęła bić męża, zadając ciosy w głowę.

Na krzyk nadbiegli chlebodawcy Durkowej, którzy rzucili się na Durko, bijąc go pięściami.

Stroskany i pobity małżonek udał się do komis. gdzie zameldował o zajściu. Policja zatrzymała wszystkich do czasu wyświetlenia sprawy.

Zbrodniczy napad na emeryta
Szajka bandycka została schwytana

We wsi Łajska Gruda, (gm. Jabłonna), został napadnięty 59-letni Stefan Staśkiewicz, emeryt wojskowy, przez Jana Sołtysa, Antoniego Paciorka i Józefa Treplę, (wszyscy mieszkańcy tejże wsi). Zbrodniarze pobili Staśkiewicza tępymi narzędziami, po czym jeden oddał w jego kierunku kilka strzałów.

Jedna z kul ugodziła emeryta w lewą rękę.

Po zbrodniczym napadzie sprawcy zbiegli, lecz policja ujęła ich i osadziła w areszcie.

Rannemu Staśkiewiczowi pierwszej pomocy udzielił lekarz i przewiózł do Warszawy, gdzie umieszczono go w szpitalu Centrum Wyszkolenia Sanitarnego.

Zmarł jeden z braci sjamskich
Od żyjącego odcięli trupa

Cała Ameryka i sfery lekarskie świata interesują się niezwykłym wypadkiem który zdarzył się w tych dniach w Nowym Jorku.

W jednym z tamtejszych leżeli bracia siamscy Lucio i Simlicio Godinowie. Lucio był chory na zapalenie płuc i wyzionął ducha. W chwili gdy Lucio umierał w pokoju braci sjamskich nie było nikogo z lekarzy, ani ze służby szpitalnej. Naprożno Simplicio wzywał pomocy. Gdy wreszcie przybiegły siostry, Lucio już nie żył. Zaalarmowani lekarze odrazu przystąpili do pracy. Zamierza ją przeprowadzić operację, w której wyniki mocno wątpili.

Przygotowania trwały godzinę. Następnie lekarze dokonali dwóch operacji. Pierwsza trwała 45 minut, druga 2 godziny. Operacje się udały, lekarze przypuszczają, że zdołają utrzymać Simplicio Godino przy życiu, boją się tylko,, aby nie doznał jakiegoś wstrząsu psychicznego.

Pierwsza operacja polegała na oddzieleniu od Simplicio zwłok brata. Obaj bracia sjamscy byli tak zrośnięci, że posiadali wprawdzie dwa ciała, które jednak wspólnie wykonywały wszystkie funcje, miały wspólne krążenie krwi i niektóre wspólne organy. Bracia byli złączeni plecami przez mięśnie zaczynające się u końca krzyża słupa. Posiadali więc jeszcze wspólny odbyt.

Pierwsza operacja nie była bolesna dla Simplico, ponieważ dokonywano jej na zwłokach brata. Cała trudność wynikła dopiero podczas drugiej operacji. Należało wprowadzić do organizmu Simplicio sztuczny odbyt.

Jeśli Simplicio zostanie przy życiu, będzie to pierwsza w dziejach ludzkości tego rodzaju udana operacja. Nigdy bowiem jeszcze lekarze nie operowali braci sjamskich w tym wieku, w jakim znajdowali się Simplicio i Lucio Godinowie.

Cały świat lekarski z napięciem czeka na wynik tej niecodziennej operacji.

Zbrojny napad na sklep
Bandyci sterroryzowali właścicielkę, lecz zostali spłoszeni

W dniu wczorajszym około godziny 21 do drzwi sklepu spożywczego Marii Bieńkowskiej w Pruszkowie przy ul. Komorowskiej 3. ktoś zapukał.

Na pytanie kto tam, jakiś głos prosił o sprzedanie paczki papierosów.

Gdy Bieńkowska otworzyła drzwi wtargnęło czterech zamaskowanych drabów, którzy dobywszy rewolwerów zażądali wydania gotówki. Gdy Bieńkowska odmówiła, bandyci zagrozili zabiciem i poczęli sami szperać w szufladach.

Na krzyk kobiety napastnicy nic nie zrabowawszy rzucili się do ucieczki, wystrzeliwszy przed tym dwukrotnie w kierunku Bieńkowskiej. Strzały na szczęście chybiły.

Zawiadomiona policja wszczęła dochodzenie.

JAN DULIŃSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

Anzelma oświadczyła Heidenauowi i Annie, że mają się udać do Metzu, gdzie za dwa dni przybędzie samolot niemiecki pilotowany przez agentów „Intelligence Service", przebranych za lotników niemieckich. Samolotem tym mieli udać się do Londynu.

59.

„Pułkownik Alfred Sonnenberg"

Wszelkie trudności związane z tym śmiałym przedsięwzięciem i wynikające z niego niebezpieczeństwo zaczęło się dopiero w Metzu. W mieście było pełno wojskowych. Nie brakło tu też agentów Nachrichten Dienst, którzy roztaczali obserwację nad każdym przybyłym, podejrzewając go o szpiegostwo.

Już zaraz po przybyciu do Metzu, gdy Heidenau opuszczał dworzec, udając się do miasta, miał bardzo niemiły wypadek.

Heidenau prowadził „kobietę w żałobie" pod rękę. Po jej drugiej stronie szła Anzelma. Nagle podszedł do Heidenaua jakiś wyższy oficer i zapytał zdziwiony:

— Wilhelm, co się stało? Czy ojciec twej żony...?

Nie skończył zdania, tylko ze zdziwieniem spoglądał na kobietę w żałobie, która nisko opuściła głowę i wywierała wrażenie osoby, na którą zwaliły się wszystkie plagi ludzkości...

Heidenau od razu zrozumiał, że oficer omylił się. Zdawało mu się chyba, że ma przed sobą krewnego lub znajomego.

Z tego względu Heidenau lekko się uśmiechnął i rzekł:

— Przepraszam, zdaje mi się, że pan się omylił...

Wyższy oficer spojrzał teraz na Heidenau i przybrał zdziwioną minę:

— Ach, jak ludzie mogą być podobni do siebie... Rzeczywiście, omyliłem się... Bardzo przepraszam...

Gdy oficer oddalił się, Anzelma cicho się roześmiała.

— Jeszcze dobrze, że przypuszczał, iż pan jest jakimś Wilhelmem. Gorzej by było, gdyby zapytał, czy pan nie nazywa się Gotfrydem von Heidenau... — szeptem zauważyła Anzelma.

Wszyscy troje wsiedli do dorożki i zajechali do hotelu. Heidenau zameldował się jako „pułkownik Alfred Sonnenberg", a Annę jako swą żonę. Anzelma nie zameldowała się w hotelu, ponieważ jeszcze tego samego dnia wyjechała do Berlina. Jej obecność w Metzu była już obecnie zbędna. Heidenau był doskonale ucharakteryzowany, posiadał przy sobie pierwszorzędne dokumenty, Anzelma spełniła więc powierzoną jej misję.

Pierwszego dnia Heidenau i Anna nie opuszczali pokoju hotelowego. Właściciel hotelu, jak i cała służba odnosili się z wielkim szacunkiem do „wielmożnego pana pułkownika".

Następnego dnia udał się w towarzystwie „kobiety w żałobie" na miasto. Po krótkim spacerze wstąpili do kawiarni, w której roiło się od wojskowych. Nikt nie zwracał na nich specjalnej uwagi. To uspokoiło całkowicie Heidenaua. Z tego wynikało jasno, że ani on, ani Anna Morette nie budzą w nikim podejrzenia.

Około południa Heidenau udał się do komendanta fortu, generała von Gelsen. Dyżurny oficer wyciągnął się przed nim jak struna i natychmiast wprowadził go do gabinetu komendanta.

— Alfred Sonnenberg — przedstawił się Heidenau.

— Proszę, niech pan siada... — generał wskazał mu krzesło.

Heidenau wyjął z portfelu arkusz papieru, który był podpisany przez feldmarszałka Hindenburga i zaopatrzony w cały szereg podpisów wojskowych. To był rozkaz, jaki otrzymał „pułkownik Sonnenberg". Rozkazywano mu natychmiast udać się na front zachodni i objąć dowództwo 87 pułku dragonów, który ostatnio został rozbity.

— Przyjechałem dopiero co z Warszawy — oświadczył Heidenau. — Rozkaz pana feldmarszałka przybył w bardzo ciężkiej dla mnie chwili. Tego samego dnia, w którym nadszedł, zmarł ojciec mojej żony. Interesy ojczyzny stoją jednak ponad wszystkimi prywatnymi kłopotami. Jutro już udaję się na front. Moja żona pogrążona w głębokiej żałobie, nie pozwoliła mi samemu udać się w podróż i przybyła wraz ze mną do Metzu...

— W jakiej więc sprawie przybył pan do mnie? — zapytał w końcu Heidenaua.

— Niech pan sobie wyobrazi, panie generale, że moja żona, na którą śmierć ojca wywarła wielkie wrażenie, nie chce się zgodzić na to, abym sam pojechał na front. Pragnie mi towarzyszyć...

— No więc co? — generał von Gelsen zaczynał już tracić cierpliwość.

— Na kobietę może wpłynąć tylko obcy mężczyzna, a nigdy własny mąż — uśmiechnął się Heidenau. — Z tego więc względu prosiłbym pana generała, aby był łaskaw jej to wyperswadować... che, che, che... Przyszedłbym z nią tu jutro... Jestem przekonany, że autorytet pana generała wywrze należyty wpływ na moją upartą małżonkę.

— Czy tylko w tej sprawie przybył pan do mnie, panie pułkowniku? — generał von Gelsen nie mógł już powstrzymać uśmiechu, który cisnął mu się na wargi. — To mi się podoba, bardzo mi się podoba...

— Panie generale, czyniłem już wszystko, co było w mojej mocy, aby wybić jej z głowy ten fatalny pomysł. Wszystkie moje wysiłki spełzły jednak na niczym. — Heidenau mówił teraz szybko i z przejęciem, udając, że sprawa, którą poruszył, leżała mu głęboko na sercu. — Żona uparła się i oświadczyła, że jeśli znajdzie się na froncie, w pobliżu mnie, ustrzeże mnie przed każdym niebezpieczeństwem... Kobieca naiwność. Tłumaczyłem jej, że to surowo zakazane, że żołnierzom nie wolno zabierać z sobą na front żon, ale nic nie pomogło. Obstaje przy swoim i koniec... Pańskie argumenty, panie generale, na pewno odniosą pożądany skutek... Niech pan mi postokroć wybaczy, panie generale, że zwracam się do pana z tą prośbą... Ale to moja ostatnia deska ratunku... Jeśli pan nie zdoła jej powstrzymać od wprowadzenia w czyn postanowienia, ta uparta kobieta gotowa będzie udać się ze mną na front...

— Na podstawie czego pan przypuszcza, że potrafię wpłynąć na pańską żonę? — uśmiechnął się generał.

— Słyszała o panu bardzo wiele, panie generale, i otacza pana wielkim szacunkiem.

— No, dobrze, panie pułkowniku, zadośćuczynię pańskiej prośbie — skinął głową generał, a gdy Heidenau opuścił jego gabinet, wzruszył ramionami i wybuchnął głośnym śmiechem.

Nazajutrz, 20 października o godzinie jedenastej przed południem, dyżurny oficer zameldował generałowi von Gelsen, że pułkownik Alfred Sonnenberg chce wprowadzić na teren fortu cywilną osobę, kobietę, co według obowiązujących przepisów jest surowo zakazane.

— To ten sam pułkownik, który wczoraj był u pana generała — dodał oficer.

Generał uśmiechnął się.

— Proszę ich wpuścić! — rozkazał.

Po chwili Heidenau i Anna znaleźli się w gabinecie generała. „Pani Sonnenberg" nie uniosła welonu. Generał przyglądał się jej, uśmiechając się.

— Pani Sonnenberg, popełniła pani wielki błąd, chcąc udać się na front — odezwał się po chwili. — Pani mąż będzie skrępowany w ruchach. Tysiące kobiet niemieckich są gotowe ponieść ofiary i pani również powinna się na to zgodzić...

— Jestem gotowa walczyć na froncie i nacignąć na siebie mundur żołnierski — stanowczo odparła Anna. — Pragnę być na froncie i wraz z innymi...

W tej samej chwili rozległ się warkot motoru samolotowego. Do gabinetu wszedł dyżurny oficer i zameldował:

— Trzej oficerowie lądowali na polu. Przybyli z frontu w bardzo pilnej sprawie. Zaraz tu przybędą... Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

Sąd skazał miss Norę na śmierć, ale jednocześnie zwrócił się do gubernatora stanu z wnioskiem o ułaskawienie, biorąc pod uwagę orzeczenie lekarzy, stwierdzających, iż jest nie odpowiedzialna za swe czyny. W więzieniu, gdzie oczekiwała decyzji gubernatora, odwiedził ją Fred i między byłymi przeciwnikami doszło do zbratania.

Miss Nora uścisnęła mocno dłoń swego przeciwnika. Zawsze miała dla niego wiele szacunku.

— Mister Fred, co się stało z panem, czemu stał się pan nagle tak sentymentalny wobec mnie? Czy wypada to dla detektywa?

— Nie jestem już detektywem.

— A ja, jeśli będę żyć, nie będę już więcej gangsterką...

Fred wyszedł z celi miss Nory niezwykle uradowany. Jednak ta kobieta zmieniła się! Ale czy nie jest już za późno? Czy ją gubernator ułaskawi?

Nareszcie nadszedł dzień, w którym miała zapaść ostateczna decyzja w sprawie miss Nory. Pisma ukazały się tego dnia z wielkimi nagłówkami:

„Dziś o godzinie dwunastej ogłosi gubernator swą decyzję w sprawie wniosku o ułaskawienie miss Nory".

Już o dwunastej minut piętnaście ukazały się na ulicach Chicago dodatki nadzwyczajne z wiadomością o ułaskawieniu miss Nory.

Wiadomość ta wywołała powszechną radość. Pomimo, że miss Nora tyle zła wyrządziła mieszkańcom Chicago, pomimo, że była postrachem miasta, jednak sympatie wszystkich były po jej stronie.

Gdy naczelnik więzienia w obecności prokuratora i sędziego Greena przybyli do jej celi, by oznajmić jej o decyzji gubernatora, przyjęła tę wiadomość spokojnie. Powiedziała tylko:

— Dziękuję panom. Teraz zaczynam nowe życie.

Po kilku dniach przywieziono miss Norę karetką do zakładu dla nieuleczalnie chorych. Tu, korzystając ze specjalnych przywilejów, o które wystarał się dla niej Fred, poświęciła się była gangsterka zupełnie pracy pielęgnowania chorych.

Lekarze zainteresowali się tą niezwykłą „pacjentką". Wkrótce była już obeznana z objawami różnych chorób, studiowała ostatnie prace w dziedzinie leczenia chorób umysłowych. Nieraz też zwracali się lekarze po jej pomoc chcąc wykorzystać jej hipnotyczne zdolności dla celów leczniczych.

Pewnego dnia otrzymała miss Nora, zwana teraz już przez wszystkich panną Lili, za pośrednictwem jednego z posługaczy karteczkę:

„Nora. Wszystko gotowe do ucieczki. Posługacz wskaże Ci drogę. Twój Dill".

Nora odpowiedziała tego samego dnia za pośrednictwem posługacza:

„Kochany Dill. Nie jestem już miss Norą. Jestem Lili Eden. Rozpoczynam nowe życie. Pozdrów Twoją Ewelinę i Mellona.
Zawsze Wasza — Lili".

* * *

Fred, zgodnie z zapowiedzią, porzucił swój zawód detektywa. Stał się politykiem i gorącym zwolennikiem zmian w policji i sądownictwie. Został też wkrótce wybrany do parlamentu i stał się jednym z najlepszych mówców Ameryki.

Często ze swą żoną Nelly, odwiedzał Lili Eden. Zmieniła się nie do poznania; włosy jej częściowo osiwiały, co potęgowało wdzięk jej twarzy. Oczy jednak nie zatraciły dawnego blasku. Stała się niezwykle spokojna, pracowała od rana do późna w nocy. Marzeniem jej było wydać pracę o leczeniu przy pomocy hipnotyzmu.

Pewnego razu, gdy Fred opuszczał zakład, zapytał:

— Pani Lili, niech pani szczerze powie, czy nie ciągnie pani z powrotem do życia gangsterów...

— Nie, mister Fred. Gdy myślę o tym moim byłym życiu, sądzę, że tam był zupełnie kto inny.

A dyrektor zakładu, odprowadzając Freda do drzwi, powiedział:

— Mister Fred, nasza pani Lili będzie wkrótce sławą naukową...

Gorzej skończył Dill. Poznał się z jakąś artystką Seith, z którą spędził kilka nocy. Artystka ta połakomiła się na nagrodę pięćdziesięciu tysięcy dolarów, którą policja wyznaczyła za głowę Dilla.

Umówiła się więc z nim w jakimś kinie i zawiadomiła o tym równocześnie policję.

Dopiero po skończonym przedstawieniu, zorientował się Dill, że wpadł w pułapkę. Ale było już za późno. Bronił się do ostatniej chwili, w końcu padł przeszyty kulami.

Mellon porzucił zawód gangstera i wrócił do domu swego ojca. Ożenił się z żoną Dilla, piękną Francuzką Eweliną oraz usynowił jej dzieci. Stał się bardzo czułym mężem i ojczymem i nade wszystko dobrym kupcem.

Za większą sumę wykreślono go z rejestru poszukiwanych przestępców.

Tylko mistress Jenny, która uciekła od swego męża do gangsterów, wyrobiła się w swym fachu i wkrótce zasłynęła jako miss Nora numer dwa.

KONIEC.

Listopad
1
Wtorek
Eligjusza

Z teatru Miejskiego

„Kariera Alfa—Omegi".

Co grają w kinach?

ADRIA: „Kaprys markizy Pompadour", oraz „Załoga".
APOLLO: „Rok 2.000".
ATLANTIC: „Kaprys pięknej pani"
BAGATELA: „Całe miasto o tym mówi" oraz rewia „Na wesoło".
MUZEUM: „Tarzan nieustraszony". oraz dodatki.
PROMIEŃ: „Anthony Advers".
SZTUKA: „Rozwód z przeszkodami"
STELLA: „Zew krwi" Jack London
ŚWIT: „Dwa dni w raju".
UCIECHA: „Tylko ty!".
WANDA: „Trędowata".
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Parę informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 12.03 Prosimy do mikrofonu; 14.00 Lokalne wiadomości gospodarcze; 14.05 Płyty; 16.00 „Krystynopol i Witków — Ludwik Świeżawski; 16.30 Koncert kwartetu salon. Rozgłośni krakowskiej; 18.45 Program na dzień następny; 23.00 Muzyka taneczna.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotą Głową, Rynek Gł. 13, pod Trzema Koronami, Retoryka 1, Apteka Czternasta, Lubicz 7, ul. Stradom 6, im. Królowej Jadwigi, Karmelicka 9, apteka Mariańska, Rynek Gł. 9.

Podgórze: Pod Orłem, pl. Zgody 18.

Z Teatru Miejskiego.

ARCYSZOFER EWA

Treść tej farsy pozostawmy na uboczu. Dla nas ważnem jest jedynie to, że reżyser p. Biegański wydobył z farsy maksimum tego, czego można było wydobyć.

P. Matusiakówna była rozkosznym zjawiskiem na scenie, dzielnie sekundował jej zdolny aktor p. Węgrzyn.

P. Pawłowska oraz p. Biegański jako para małżeńska bawili doskonale publiczność. Z pozostałych ról na wyróżnienie zasługuje, niezawodny, jak zwykle p. Woźniak.

(x).

Przedłużenie godzin w handlu w okresie przedświątecznym

W najbliższych dniach ma być wydany okólnik w sprawie przedłużenia godzin handlu w okresie przedświątecznym Bożego Narodzenia. Sprawa ta w roku bieżącym ma szczególne znaczenie ze względu na wyjątkowy zbieg dni świątecznych, gdyż zaraz po Bożym Narodzeniu następuje dzień niedzielny. Godziny handlu przedłużone będą do godz. 9-tej wieczorem począwszy od 17 — 23 grudnia br.

W niedzielę 20 grudnia handel dozwolony będzie w godzinach od 13-tej do 18-tej, zaś w czwartek 23-go tj. w wigilię Bożego Narodzenia do godz. 18-tej.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjny proces adwokata w Krakowie

Wczoraj przed sądem okręgowym karnym w Krakowie pod przewodnictwem s. o. dr. Kronenberga toczył się proces, który z wielu względów budził prawdziwą sensację.

Na ławie oskarżonych zasiadł adwokat z Chrzanowa dr. Piotr Marczak, który będąc przewodniczącym komisji rewizyjnej w Towarzystwie Zaliczkowym w Chrzanowie, w dwa dni po ogłoszeniu dekretu walutowego zdołał to uczynić że mu wypłacono 856 złotych w dolarach.

Adwokata dr. Marczaka bronił mec. dr. Stuhr.

Co robi Kraków dla bezrobotnych

Niezwykłą, w najwyższym stopniu oryginalną imprezę przygotowuje Kraków na najbliższą niedzielę, pragnąc połączyć zbiórkę z barwnem widowiskiem, które nietylko ściągnie na place i ulice mieszkańców miasta, ale także sprowadzi tłumy przyjezdnych.

Komitet opracowuje cały szereg niespodzianek i atrakcyj, pragnąc nadać zbiórce charakter szczególnie pomysłowy i interesujący. Między in. już dziś zdradzić możemy jeden z ważniejszych punktów programu, mianowicie to, że na ulice Krakowa wylegnie kilkudziesięciu św. Mikołajów, którzy w otoczeniu aniołów okrążą barwnym korowodem cały Kraków, zmierzając ku Rynkowi, gdzie skoncentruje się cała uroczystość.

Artystyczne, a przytym niezwykle tanie kostjumy wykonają ofiarnie uczenice Szkoły zawodowej żeńskiej pod kierunkiem prof. Fedkowicza.

—o—

W dniu 6 grudnia wspaniały salon Krakowa, t. j. Rynek Gł., przybierze odświętną szatę dzięki pomysłowym dekoracjom, chorągwiom i czterem ogromnym zniczom, jakie na rogach Rynku zainstaluje Elektrownia miejska. Nadto wyjątkową tę zbiórkę urozmaici ogromny pochód, niosący transparenty z odpowiedniemi hasłami.

Przygotowania w pełnym toku.

Zuchwały napad rabunkowy
obok Krakowa

Ubiegłej nocy dwóch bandytów dokonało zuchwałego napadu rabunkowego pod Gorlicami.

W świetle zebranych przez nas szczegółów, napad miał następujący przebieg:

Oto do mieszkania Andrzeja Szczerby w Turkach, pow. Gorlickiego wtargnęło dwóch bandytów, z których jeden dobywszy rewolweru sterroryzował domowników, przy czym zażądał wydania pieniędzy.

Kiedy oświadczono bandytom, że pieniędzy w domu niema, poczęli przeszukiwać całe mieszkanie. Poszukiwania bandytów nie dały żadnego rezultatu, wobec czego zrabowali 2 kopy jaj i worek orzechów, po czym rzucili się do ucieczki.

Jednakże domownicy puścili się w pogoń i cały łup im odebrali.

Jak się okazało rabusiami są: bracia Mieczysław i Eugeniusz Kaflowie.

Epilog strasznego zabójstwa pod Krakowem

Na sesji wyjazdowej sądu okręgowego karnego w Krakowie w Bochni rozpatrywano wczoraj sprawę 29-letniego Jana Jaworskiego oraz 20-letniego Zygmunta Machcińskiego, którzy w dniu 30 lipca br. w Bochni brali udział w pobiciu Wojciecha Barnasia. Na skutek pobicia Barnaś odwieziony natychmiast do szpitala powszechnego zmarł w kilka godzin później.

Rozprawę, która toczyła się wśród kolosalnego zainteresowania odroczono celem przesłuchania dodatkowych świadków i biegłego.

Bronił adw. dr. Jan Pleszowski.

Ujęcie złodzieja w kinie „Stella"

Mieczysław Staśko, lat 26, bez zajęcia i miejsca zamieszkania wszedł wczoraj do piwnicy domu przy ul. Lubicz 13 i skradł na szkodę Antoniny Kulczyk i Józefa Gdowskiego tam zamieszkałych, konfitury i soki, łącznej wartości około 100 zł. Skradzione konfitury Staśko ukrył w ziemi w zabudowaniach kina „Stella", przy ul. Lubicz 15, gdzie je odnaleziono, a następnie zwrócono poszkodowanemu.

Nagły zgon robotnika

Wczoraj popołudniu zasłabł nagle jeden z przechodniów na zbiegu ul. Karmelickiej i Alei Słowackiego. Pośpieszono mu natychmiast z pomocą i wezwano pogotowie ratunkowe.

Przybyły na miejsce lekarz Pogotowia stwierdził zgon. Zmarłym był 50-letni Mikołaj Melnyczenko, robotnik, zamieszkały przy ul. Misjonarskiej 2.

Elektrownie powinny zainteresować się zakłóceniami odbioru radiowego

Uszkodzone urządzenia elektryczne wywołują znaczne zakłócenia w odbiorze radiowym, które objawiają się trzaskami, zgrzytami, świstami i t. p. w głośnikach radiowych. Przy pomocy specjalnych aparatów można wykryć źródła tych zakłóceń, wyszukując uszkodzone izolatory oraz przerwy zarówno w liniach napowietrznych jak i kablowych. Ponieważ częste iskrzenie się uszkodzonych izolatorów może spowodować pożar lub wypadek — badania tego rodzaju mają poważne znaczenie społeczne.

Ostatnio zdarzył się wypadek, że mieszkańcy pewnej osady pod Radomiem zwrócili się do Polskiego Radia ze skargą na silne zakłócenia w odbiorze radiowym, uniemożliwiające całkowicie słuchanie audycyj radiowych. Należy dodać, że osada ta jest całkowicie zelektryzowana i leży w pobliżu linii wysokiego napięcia.

Delegowany przez Polskie Radio rzeczoznawca przy pomocy specjalnego aparatu do wyszukiwania zakłóceń, stwierdził, że zakłócenia wywołuje odległy o przeszło pół kilometra od osady transformator, umieszczony na jednym ze słupów linii wysokiego napięcia.

Dzięki interwencji Polskiego Radia zbadano transformator, przy czym okazało się, że miał uszkodzoną izolację prawdopodobnie z powodu uderzenia pioruna w linię wysokiego napięcia.

W ten sposób radiosłuchacze informując na czas o przeszkodach w odbiorze radiowym spowodowali usunięcie zepsutego transformatora. Przy dłuższej bowiem pracy uszkodzona izolacja mogła spowodować zwarcie transformatora co pociągnęłoby za sobą znaczne straty dla towarzystwa eksploatującego tę sieć elektryczną, oraz niebezpieczeństwo porażenia prądem wysokiego napięcia.

Na tym przykładzie widzimy, jak bardzo ważnym jest badanie przeszkód w odbiorze radiowym. I to nie tylko ze względu na dobroć audycji radiowych, ale również ze względu na interes towarzystw elektrycznych, które mogą łatwo uniknąć niepotrzebnych strat energii elektrycznej.

Zagranicą wszystkie towarzystwa elektryczne we własnym interesie co pewien czas kontrolują swoje instalacje elektryczne. W Polsce, o ile wiadomo, dotychczas robią to jedynie elektrownie w Tczewie i Gdyni przy pomocy specjalnych odbiorników radiowych.

MIĘDZYNARODOWE PROBLEMY

Pod tym tytułem wygłosi odczyt dr. Jan Reguła w Polskiej YMCA, ul. Krowoderska 8, we czwartek, dnia 3 grudnia br. o godzinie 19. Wstęp wolny.

NA KRAKOWSKIM BRUKU...

Ze sali muzycznej w Zakładzie Lubomirskich przy ul. Rakowickiej 27, skradziono wczoraj ze szafy 5 klarnetów nieustalonej narazie wartości.

W IV. Komisarjacie przy ulicy Grodzkiej 65, zdeponowano 30 kawałków mydła i towary korzenne, jak kakao, herbatę i tp., które to rzeczy można oglądać, celem rozpoznania, w godzinach urzędowych.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2